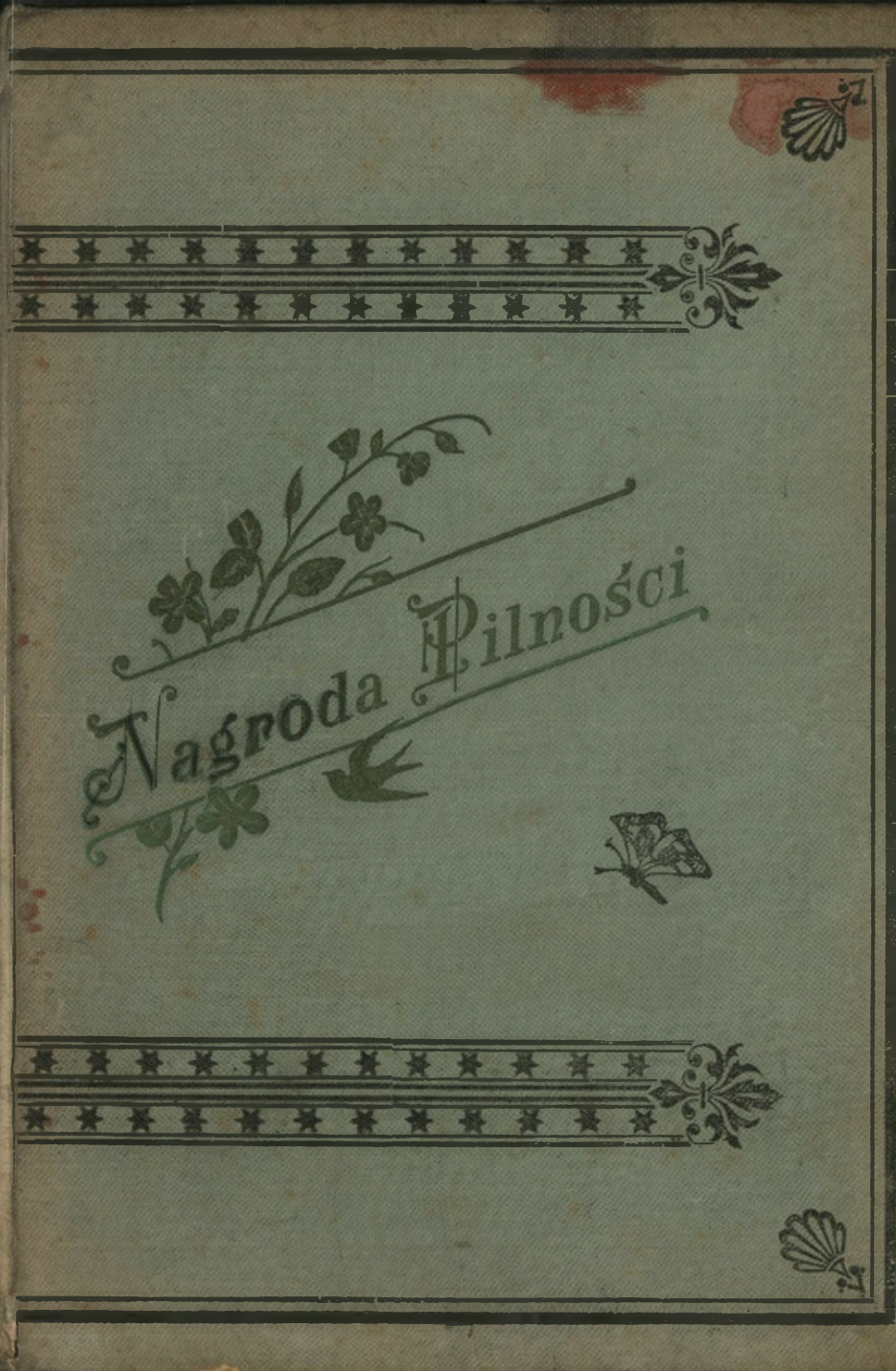


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA .COM



Nagroda *Pilności*



Łopii Taugan, wzorowej uczennicy
eksp. G. A. za pilność i wzorowe
obycie.

Przenyśł dnia 13. lipca 1.907

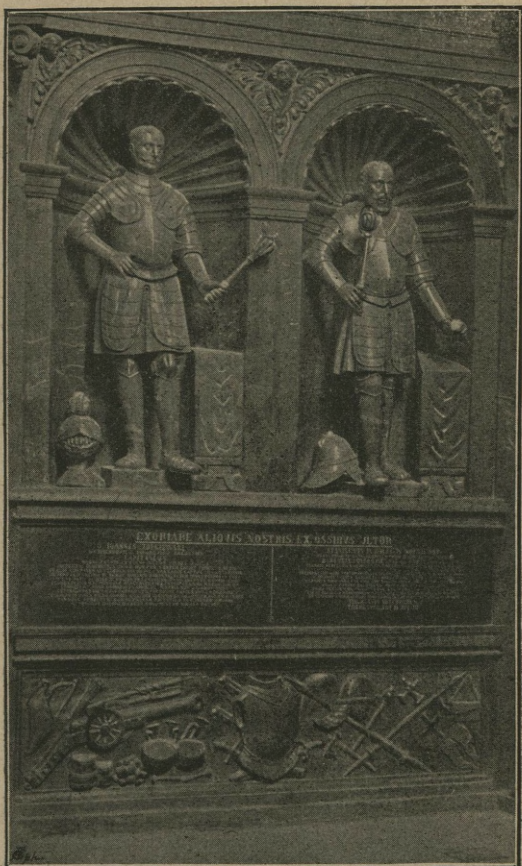
Łopii

Łopii



Bibl. dla ml. T. XXXIV.

1



POMNIK ŻÓŁKIEWSKICH.

M 82132,7

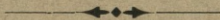
BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY. Tomik XXXIV.

Ż Y W O T
Z
HETMANA ŻÓLKIEWSKIEGO

Hetr

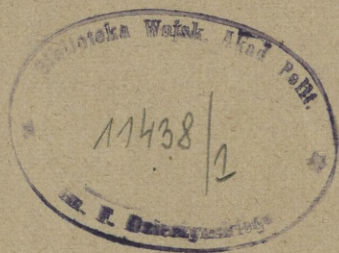
skreślił

Fydzyn Papis
F. P.



WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO.
I. ZWIĄZKOWA Drukarnia WE LWOWIE.
1895.

92 (Zotivnostin) 193(438) 7



I.

Pamiętki Żółkwi.

W odległości 3 $\frac{1}{2}$ mili na północ od Lwowa, na drodze prowadzącej ku granicom Królestwa polskiego, leży miasteczko Żółkiew. Białe, wśród zieleni ogrodów malowniczo rozrzucone domki, miłe sprawiają wrażenie. Otaczają Żółkiew pagórki niestrome, dalej płynie niewielka rzeczka, wpadająca przy Mostach do Raty, a tuż za miastem rozprzestrzenia się pełen świeżości lasek, zwany Harajem. Słowem okolica piękna, która powabem swoim pociąga przejezdnych.

Ale jest w naszej Polsce wiele okolic daleko piękniejszych. Są góry niebotyczne i rozległe lasy, są wielkie rzeki i nawet morze ogromne przy ujściu królowej rzek naszych Wisły. Nie sama przeto piękność okolicy ściąga ku Żółkwi mieszkańców Lwowa i dalszych nawet okolic kraju — jest tam coś więcej, coś co pociąga nie tylko oczy, ale i serce każdego Polaka.

Kto pragnie poznać odrazu całe znaczenie Żółkwi, ten niech pominie ubogie przedmieścia

i stanie na środku rynku. Wówczas będzie mu się zdawało, jakoby nagle przeniesiony został do miasta z czasów, kiedy jeszcze królowie nasi panowali w tej ziemi. Widać zczerniałe mury i bramę forteczną prowadzącą za miasto, widać szczątki wspaniałego pałacu, a i kościołów tak dużo i takie piękne, jak nigdzie dzisiaj w miasteczkach takiej wielkości jak Żółkiew. Poznać po tych pamiątkach łatwo, że niegdyś to miasto miało daleko większe znaczenie niż dzisiaj. I te to właśnie pamiątki świetniejszej przeszłości — oto, co dzisiaj największą wartość nadaje Żółkwi.

Z wszystkich zaś owych pamiątek najbardziej zwraca uwagę na siebie kościół parafialny, który się wznosi na środku rynku.

„Kościół to widzę bardzo okazały,
I pełen Bożej i narodu chwały“

napisał poeta Wincenty Pol na widok tego kościoła. I rzeczywiście, kto wejdzie do środka, ten się zachwyci wspaniałością tego przybytku Bożego. Po ścianach okazałe malowidła, w ołtarzach drogie marmury, a gdy podniesiesz głowę do góry, to wzrok twój utonie, jakby w niebieskim sklepieniu, w prześlicznej kopule złoci-

stemi gwiazdami wykładanej na tle błękitnem. Jest więc rzeczywiście wielka okazałość, jest wielkie bogactwo obrócone w kościele tym na chwałę Bożą. Ale jest i poza tem także wiele narodowej chwały. Oto wielkie obrazy przedstawiające zwycięstwa Polaków — oto pomniki Sobieskich, jeden ojca króla Jana, inne jego synów — a tam przed wielkim ołtarzem pomniki obu Żółkiewskich.

Przed nami wznoszą się wykute z czerwonego marmuru postaci dwóch rycerzy. Jeden młody, z buzdyanem tylko porucznikowskim w rękę, drugi starszy w prawej ręce trzyma buławę hetmańską a w lewej pieczęć. Buława to znak najwyższej w Polsce władzy wojskowej, odznaka hetmańskiej godności — a pieczęć wskazuje, że ten rycerz był nie tylko najwyższym wodzem, ale i najstarszym urzędnikiem przy boku króla. Był kanclerzem, który pisał i pieczętował listy króla do innych monarchów i rozkazy do jego poddanych. Ten starzec poważny, to Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz wielki koronny — a ów młodszy rycerz to syn jego jedyny, Jan, przedwcześnie, w młodzieńczym wieku zmarły.

Zaprawdę słusznie Stanisławowi Żółkiewskiemu to pierwsze po Bogu i Świętych Pańskich w kościele tym należy się miejsce — to miejsce obok wielkiego ołtarza. Wszakże on tę przepyszną świątynię zbudował, on to rozsiadłe w koło niej założył miasto; on życie swoje całe poświęcił obronie rodaków od wrogów, aż wreszcie siwą głowę położył na polu bitwy za wiarę i za ojczyznę! Na pomniku jego jest po wieczne czasy napis wyryty, jak bił Kozaków i Tatarów, jak cara moskiewskiego brał do niewoli, jak życie swoje poświęcił pod Cecorą — a wielki obraz naprzeciw pomnika przedstawia sławne jego nad Moskwą zwycięstwo pod Kłuszynem. Kto na to wszystko patrzy, ten zaduma się nad chwałą minionych wieków, uchyli czoła przed wielkością bohatera i zapragnie poznać bliżej jego czyny, aby z nich czerpać naukę o przeszłości i otuchę na przyszłość. I rzeczywiście, czyż nie zasługuje ten, którego całe życie aż do ostatniej kropli krwi poświęcone było na chwałę Boga i na pożytek ojczyzny — aby jego imię nie tylko na zimnym kamieniu, ale i w sercach wszystkich rodaków na zawsze było zapisane?

II.

Przygoda dziecka.

Przenieśmy się myślą o 350 lat wstecz, kiedy to w ojczyźnie naszej panował król Zygmunt August, ostatni z Jagiellonów. Nie było jeszcze wówczas miasteczka Żółkwi, a tylko była w tem miejscu niewielka wioska, zwana Winniki. Ta wioska z wielu innemi okolicznemi należała do Stanisława Żółkiewskiego, męża, który i dzielnem ramieniem i mądrą radą niejedną już swojej ojczyźnie wyrządził przysługę. Więc też król cenił sobie bardzo owego rycerza i do jego wsi własnych dodał mu jeszcze wieś królewską Turynkę, aby w niej gospodarował aż do końca swojego życia. Wieś to wielka i piękna, a leży o milę na północ poza dzisiejszą Żółkwią.

Był pogodny dzień letni. Wszystko, co żyło w Turynce, ruszyło w pole. Młodzi krzątali się około robót rolniczych, a i starcy i dzieci nie

usiedzieli w domu, lecz używali także na świeżem powietrzu wytchnienia albo zabawy. Na rozległej łące za dworem kilkunastomiesięczny dzieciak bawił się pod okiem swojej piastunki. Był to synek owego rycerza, któremu także na imię było Stanisław.

Wtem jakiś głuchy niepokój dał się spozstrzedz wśród zajętej życiem codziennem wioski. Ludzie zaczęli opuszczać pole w środku roboty i śpieszyć do swoich zagród. Niepokój wzrastał coraz bardziej; ci, którzy zdążyli już wrócić do domu, wypędzali z pośpiechem bydło ze stajen i wynosili z chat swoich dobytek, jak gdyby pożar wybuchnął w pobliżu. Nagle po wszystkich końcach wioski rozległ się okrzyk trwogi: Tatarzy, Tatarzy!

W owych czasach zdarzał się nieraz taki niespodziewany napad, bo Tatarzy był to naród dziki, który nie wypowiedał naprzód wojny, ale zdradziecko rzucał się na spokojne wioski, jak gdyby horda zbójcka.

Strasznym był widok takiego Tatara. Twarz szeroka i koścista, oczy ukośne, włosy zjeżone i twarde, w całej postaci srogość i dzikość. Mieli na sobie kozuchy baranie, wełną do góry obró-

cone i czapki futrzane śpiczaste, na plecach łuk, w ręku nóż lub siekiere, a sznury na jeńców u siodła. Siedzieli na małych a bardzo szybkich i wytrzymałych konikach, które całym ich były dobytkiem. Nie sieli bowiem ani zbierali, a tylko żyli z rabunku. Toż strasznym był każdy napad tatarski. Zabierali wszystko, czego dopadli, domy palili, a ludzi chwyтали do niewoli, pędząc przed sobą jak bydło. Kto nie mógł nadażyć w takiej okropnej podróży, tego zabili zaraz jakby zużyte zwierzę.

Nic więc dziwnego, że i w Turynce na wieść o napadzie Tatarów zrobił się popłoch nieopisany. Kto tylko mógł, uciekał do lasów, unosząc ze sobą, co się tylko w prędkości zabrać udało. Piastunka na łące straciła głowę ze strachu i, zostawiwszy dziecko, sama uciekła do dworu. Można sobie wyobrazić przerażenie rodziców, kiedy nie zobaczyli w dworze swojego dziecka. Lada chwila mogło być wpaść w ręce Tatarów. Zrozpaczony ojciec wybiegł co tchu na łąkę i jeszcze na czas zdołał unieść dziecię do dworu. Za kilka chwil Tatarzy, zrabowawszy i podpaliwszy wioskę, stanęli z dzikim okrzykiem pod dworem. Jednakże dwór był jak zwykle

wówczas obwarowany wałami; huknęło kilka strzałów, i kilka Tatarów zsunęło się z koni na ziemię. Natenczas cały oddział popędził pośpiesznie dalej. Tatarzy nie lubieli i nie umieli zabawiać się oblężeniem. Woleli raczej wpaść znowu niespodziewanie na inną wioskę, by tam bezbronnych rabować i do niewoli chwycić.

Żółkiewski był ocalony! Opatrzność widać czuwała nad tem dziecięciem, ale zarazem jak gdyby dawała przepowiednię przyszłych jego losów. To dziecko, któremu już do kolebki zajrzały sępy tatarskie, przez całe życie miało ich potem płoszyć, a wreszcie przecież zginąć z ich ręki!

III.

Młodzieńcze lata.

Kiedy Stanisław Żółkiewski wyrósł już z wieku dziecięcego, oddał go ojciec do szkół we Lwowie. Tutaj pilnie się młody Żółkiewski do nauk przykładał, szczególnie do takich, które znać muszą wojskowi: do rysunków i do pomiarów, potrzebnych przy sypaniu szańców. Lubił także rozczytywać się w dziełach historycznych, szczególnie w opisach dawnych wojen, uważając sobie pilnie, jakie sposoby i jakie środki prowadzą do powodzenia i do zwycięstwa. Miał zaś pamięć tak bystrą, że potrafił dwie i trzy strony jakiej książki raz przeczytane dosłownie powtórzyć. To też, kiedy ukończył szkoły lwowskie, wysłał go jeszcze ojciec dla lepszego wykształcenia za granicę, do sławnej akademii w Paryżu.

Po powrocie do Polski dopieroż Żółkiewski dostał się jakby do najwyższej szkoły rycerstwa

i służby publicznej, bo pod kierownictwo takiego męża jak Jan Zamojski, hetman i kanclerz wielki koronny, który był Żółkiewskiego wujem. Jan Zamojski, to był żołnierz nieustraszony, wódz przezorny, kanclerz mądry — a nadewszystko obywatel całym sercem miłujący ojczyznę.

Zaprawdę wiele można się było nauczyć pod takim mistrzem! A i sposobności nie brakowało wówczas do takiej nauki. Panował w Polsce właśnie Stefan Batory, jeden z najdzielniejszych królów naszych, który wsławił imię polskie zwyciężskimi wojnami i mądrymi zarządzeniami. Jan Zamojski był jakby prawą ręką Batorego; gdzie był Batory, tam był i Zamojski — a wraz z nim jego siostrzeniec i wierny uczeń, Stanisław Żółkiewski.

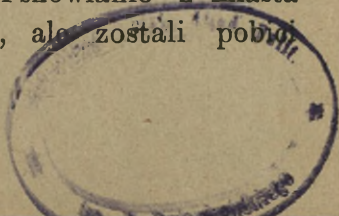
Pierwsza wojna Stefana Batorego była także pierwszą próbą rycerską Żółkiewskiego. Zbuntowało się miasto Gdańsk przeciw Koronie polskiej — trzeba było wyruszyć przeciw niemu i zmusić je do posłuszeństwa. W bitwie pod Lubieszowem, w której Gdańszczanie na głowę zostali pobici (1577), znajdował się już Żółkiewski przy Batorym i Zamojskim, chociaż dopiero 17 lat liczył. Potykał się mężnie z nieprzyja-

ciółmi, nie pozostając w tyle, bo nawet konia pod nim ubito.

Wkrótce Batory rozpoczął daleko donioślejszą walkę — sławne swoje wojny z carem Iwanem Groźnym. Zajął w pierwszej wyprawie Wielkie Łuki, w drugiej Połock, w trzeciej zaszedł tak daleko, jak nigdy dotąd noga polska nie powstała, bo aż pod miasto Psków. Nie brakowało Żółkiewskiego w żadnej z tych wypraw, ale najlepszą dlań szkołą służby publicznej i najbardziej dla niego pamiętną była wyprawa pod Psków. Tutaj już Żółkiewski pod okiem hetmana Zamojskiego oddziałem jazdy dowodził.

Miasto Psków było potężną fortecą — to też oblężenie jego trwało przez kilka miesięcy, rozmaite pociągając za sobą utarczki i walki. W tych walkach niejednokrotnie odznaczył się Żółkiewski. Nieraz na czele oddziału jazdy uwijał się za Moskalami nad rzeką Wielką, albo znowu wypadał na nich z zasadzki z pomiędzy gór, które się wznosiły ponad główną drogą. Dał się nieprzyjaciółom dobrze we znaki, ale też omal, że go za to życia nie pozbawili.

Pewnego razu zrobili Pskowianie z miasta na obóz polski wycieczkę, ale zostali pobici.



i zostawili 300 poległych na polu bitwy. Hetman Zamojski pozwolił im pogrzebać zabitych, na czem im bardzo zależało. Sławili więc bardzo ludzkość hetmana — ale odpłacili za nią Polakom zdradą. Kiedy umawiano się o zawieszenie broni, w czasie którego Moskale mieli pogrzebać swoich poległych, Żółkiewski wraz z dwoma towarzyszami przejeżdżał się spokojnie niedaleko murów Pskowa. Natenczas pewien zbieg, który z polskiego obozu uciekł do Pskowa, pokazał wodzowi moskiewskiemu Iwanowi Szujskiemu Żółkiewskiego, mówiąc: „Oto jest ulubieniec hetmana Zamojskiego, którego do najważniejszych spraw używa“. Natychmiast Szujski, nie zważając na układy, kazał dać ognia z strzelb, a później nawet z dział. Prawdziwym jakimś cudem stało się, że z tego gradu kul Żółkiewski i obaj towarzysze jego wyszli bez szkody.

To, co mówiono Szujskiemu, że Żółkiewski do najważniejszych spraw był przez hetmana używany — było rzeczywiście prawdą. Poza sprawami wojennymi polecano mu jeszcze rozmaite czynności poselskie. Zjechał bowiem z Rzymu na pole walki ksiądz Possewin, Jezuita, posłany od Papieża w tym celu, aby pokój

do skutku doprowadził. Ze strony moskiewskiej i ze strony polskiej wyznaczono pełnomocników do układania pokoju, a ksiądz Possewin pośredniczył pomiędzy nimi. Otóż Żółkiewski jeździł ciągle z najważniejszymi listami hetmana to do króla, to do pełnomocników pokojowych, obradujących w Zapolu. Pewnego razu przypędził na spienionym koniu Tatar polski z Zapola i oddał Zamojskiemu list nader pilny. Rozjaśniło się oblicze hetmana przy czytaniu tego listu — była to bowiem pierwsza wiadomość o zawarciu szczęśliwego pokoju. Wiadomość tę właśnie przysłał Żółkiewski. Moskwa odstępowała Polsce nie tylko Połock i inne miasta graniczne, ale całą ziemię inflantską nad morzem Bałtyckiem, o którą królowi najbardziej chodziło. Ziemia ta bowiem dobrowolnie poddała się była Polsce, a Moskale całkiem niesłusznie usiłowali ją zagarnąć.

Więcej już nie miał Żółkiewski sposobności walczyć pod chorągwią Stefana Batorego, ponieważ bohaterski ten król umarł przedwcześnie, w kilka zaledwie lat po zawarciu pokoju zapolskiego. Ale już zaraz po śmierci króla Stefana nowe niebezpieczeństwo ojczyzny powo-

łało do broni Żółkiewskiego. Polacy obrali królem Zygmunta Wazę, królewicza szwedzkiego, który był siostrzeńcem ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta. Przeciwko niemu wystąpił jednak Maksymilian, arcyksiążę austriacki, którego druga, mniejsza część narodu, pragnęła mieć królem. Maksymilian wkroczył do Polski, ale Zamojski odparł szczęśliwie napad jego na Kraków, a potem wyruszył za nim aż za granicę Polski, na Szląsk. Tu pod Byczyną przyszło do stanowczej bitwy (r. 1588). Żółkiewski, który w tej bitwie walczył na lewym skrzydle, wytrzymał z oddziałem swoim najzaciętsze szturmowanie nieprzyjaciół, aż póki hetman nie nadszedł z pomocą i nie dokonał zwycięstwa. Całe wojsko nieprzyjacielskie poszło w rozsypkę. Sam Maksymilian dostał się do niewoli, z której go dopiero wtedy uwolniono, kiedy się wyrzekł korony polskiej. Żółkiewski po bitwie pod Byczyną złożył u stóp hetmana Zamojskiego zdobyte chorągiewy, ale miał lewe kolano strzaskane od kuli nieprzyjacielskiej. Długo chorował wskutek tej rany; nareszcie wyleczył się przecież, ale odtąd utykanie na lewą nogę zostało mu jako pamiątka z tej bitwy na całe życie.

Tyle trudu i poświęcenia nie powinno było pozostać bez uznania. W istocie Zamojski, który poznał dobrze dzielność Żółkiewskiego, przedstawił go królowi jako męża najzdolniejszego na godność hetmańską. Zamianował więc król Zygmunt III. Żółkiewskiego hetmanem, nie hetmanem wielkim, bo tym był i nadal Zamojski aż do swojej śmierci, ale młodszym czyli polnym hetmanem. Chwałą okryty wrócił Żółkiewski do swoich stron rodzinnych, aby stanąć na straży ich przeciw wszelkim nieprzyjaciołom ojczyzny — a szczególnie aby zasłonić piękne sioła Czerwonej Rusi od krwawej pożogi tatarskiej.

IV.

Na straży kresów.

Jakkolwiek młody hetman polny i teraz jeszcze, kiedy zaszła potrzeba, wyprawiał się wraz z Zamojskim na odległe wojny — to przeciwko Wołochom aż pod ich obie stolice Jassy i Bukareszt, to przeciw Szwedom do Inflant — to jednak najważniejszym i stałym jego zajęciem była teraz służba na straży kresów.

Kresami nazywano wówczas południowo-wschodnią granicę Polski, t. j. ostatnie krańce Podola i Ukrainy. Ziemie te sąsiadowały z Tatarami, którzy do nich, jak wówczas mówiono, zaglądali „jak psi do kuchni“. To znaczy, że pierwszą ziemią, którą natrafiali po przekroczeniu granicy Polski było Podole albo Ukraina, podobnie jak pierwszą zazwyczaj izbą od podwórza bywa kuchnia. Można sobie wyobrazić, jak wiele zależało od dobrego strzeżenia kresów, bo gdy nieprzyjaciela na kresach nie zatrzy-

mano, to zwykle dostawał się w głąb Rusi aż pod Lwów i dalej. Upilnować zaś Tatarów było to rzeczą nader trudną, bo był to naród przebiegły, a nadzwyczaj chyży i nieuchwytny. Trzeba było być szybkim jak sokoł, jak lis przebiegłym, a czuwać we dnie i w nocy. Ale zato też dawały kresy lepszą niż którakolwiek inna okolica sposobność doświadczonemu wojownikowi wyrobić się na doskonałego wodza.

Były prócz napadów tatarskich jeszcze i inne ciężkie przejścia na kresach. Ponieważ ziemie te narażone były na ciągłe pustoszenia, przeto także i ludność z polskiej strony mieszkająca nie brała się do uprawy ziemi, tylko prowadziła życie koczujące. Żywiła się z pasterstwa i rybołówstwa i oddawała często Tatarom wet za wet za ich rabunki. Byli to jakby polscy Tatarzy i nazywano ich nawet z tatarska Kozakami, co w tym języku oznacza lekkich jeźdźców. Miała Polska z tych Kozaków nieraz wielką pomoc, ale też często i wiele kłopotu. Był to bowiem lud bardzo niesforny i rozhułany i łatwo do buntu skory. Toż i za Żółkiewskiego zdarzyło się, że trzeba było poskra-

miać Kozaków, zamiast mieć z nich pomoc przeciw Tatarom.

Na czele Kozaków stanął wówczas Semen Nalewajko, kuśnierczyk z Husiatyna. Zaczął on naprzód od pustoszenia ubogich siół tatarskich. Potem rzucił się na bogate kraje tureckie, na wołoskie i węgierskie ziemie, aż wreszcie tak się rozochocił do rabunku, że się nie mógł powstrzymać od plądrowania własnej ojczyzny. Na całym Podolu, na Ukrainie, a nawet na Litwie zapłonęły wioski, polała się krew i rozlegały się skargi obdzieranych z mienia mieszkańców. Tego nie można było puścić bezkarnie; Zamojski wydał tedy Żółkiewskiemu rozkaz poskromienia Kozaków i schwywania Nalewajki, aby odniósł zasłużoną karę.

Mistrzowską była ta wyprawa Żółkiewskiego przeciw zbuntowanemu Kozakom. Naprzód pościg szalony, potem wypieranie powolne a pewne aż na ostatnie krańce Rzeczypospolitej, potem obleżenie i ujęcie stojących już jedną nogą za granicą nieprzyjaciół. Cokolwiek tylko mogła dokonać szybkość, rozwaga i wytrwałość, tego w ciągu jednej wyprawy dał świetny przykład młody wódz postawiony na straży kresów.

Zaledwie rozkaz wielkiego hetmana doszedł do rąk Żółkiewskiego, a już jakby piorun niespodziewany z pogodnego nieba wpadł niedaleko Konstantynowa na pierwsze oddziały Kozaków, pijane i uczujące. Ciężką im wtedy zadał klęskę Żółkiewski. Nalewajki jednak przy tym oddziale nie było. Na wieść o pogromie swoich umknął daleko na wschód. Za nim popędził hetman polny przez śniegi i lody, wśród nocy i zawiei ze swoim żelaznym zastępem rycerzy, groźnym a milczącym, jak gdyby widmo nieprześląganey kary. Już już godzina tylko drogi oddzielała Żółkiewskiego od Kozaków, już ich wytropił i zaczepił w pewnej dąbrowie pod Braclawiem — w tem noc zapadła zimowa, ciemna a długa i Nalewajko zniknął bez śladu wśród stepów, jak gdyby kamień do wody rzucony...

Teraz nie można już było dalej gonić bez odpoczynku, konie upadały ze znużenia, ludziom ryszunki się popsuły. Dał więc hetman chwilę wytchnienia wojsku, a tymczasem nowe posiłki ściągnął do siebie. Zaledwie nadeszła wiadomość, że Nalewajko pojawił się znowu pod Białocerkwią na Ukrainie, a już zastępy hetmana pośpieszyły

przeciw niemu do nowej walki. Kozacy jednak byli już także lepiej przygotowani — otoczyli się wokoło wozami, czyli taborem, i tak jakby pod osłoną ruchomej fortecy cofnęli się aż do Kijowa nad Dnieprem. Hetman postępował za nimi krok w krok, wyparł ich z Kijowa, a kiedy się przeprawili na drugą stronę Dniepru, to i tam podążył za nimi. Ani miasta ani rzeki nie zasłoniły ich od hufców hetmana. Przerażeni tem ciąglem postępowaniem naprzód Polaków, zemknęli Kozacy z nad Dniepru w stepy i aż o 30 mil dalej zatrzymali się pod Łubnami nad rzeką Sułą.

Tutaj już była ostatnia pora ich osaczyć, bo były to już same krańce Polski. Gdyby się stąd wymknęli, byłiby się dostali albo w tatarskie albo w moskiewskie kraje i uszliby pogoni hetmana. Ale ufność, że są w bezpiecznem miejscu, zgubiła Kozaków. Spalili most na Sule i nie spodziewali się, aby ciężka jazda polska bez mostu mogła się dostać na drugą stronę. Tymczasem część hussaryi przeszła niespodziewanie rzekę wbród i zamknęła odwrót Kozakom. Ze wszystkich stron ściśnięci przez hetmana oblężeniem, poddali się nareszcie po zaciętej

obronie. Musieli wydać Nalewajkę, wszystkie swoje łupy i wszystkie sztandary, i zaprzysiądz, że się odtąd więcej gromadzić nie będą, chyba na rozkaz króla (1596).

Kiedy w kilka tygodni potem wkraczał Żółkiewski na czele zwycięskich hufców w mury Lwowa, niesiono przed nim zdobyte sztandary i prowadzono wodza Kozaków w okowach. Wyszedł naprzeciw niemu sam hetman wielki Zamojski i w serdecznych wyrazach dziękował za dokonanie trudnego dzieła. Nalewajko, odesłany do Warszawy, położył głowę pod topór. Kozacy zaś, widząc tak dzielnego wodza na straży kresów jak Żółkiewski, poznali, że bezkarnie broić nie wolno, i zostali póki życia hetmana, wierni złożonej jemu przysiędze.

Żółkiewski mógł się teraz swobodnie oddać właściwemu zadaniu swemu, t. j. obronie kresów przeciw Tatarom. Nie spuszczał ich ani na chwilę z oka, to zabiegając drogę na przeprawach, to spadając na nich jak grom niespodziewanie. Sam zaś zawsze dokładnie wiedział, co zamierzają, i umiał zawsze na czas mieszkańców ostrzedz, aby się mieli na baczości. Rok za

rokiem uchodził tak wśród skutecznej pracy wojennej — ale najbardziej sławną ze wszystkich była wyprawa Żółkiewskiego przeciw Tatarom, która się zdarzyła wkrótce po śmierci Zamojskiego (r. 1606).

Tatarzy byli srodze rozjuszeni, z powodu złupienia i spustoszenia tureckiego miasta Warny przez Kozaków. W ogromnych hordach wysunęli się za Dniepr, jak gdyby chcieli zalać polskie kresy. Żółkiewski nie wiedział, czy z tej wyprawy wróci, dlatego nawet napisał testament, o którym później będzie mowa. Szczęściem, że się Tatarzy rozdzielili na dwie hordy. Jedna pod dowództwem Buchara posunęła się na Korsuń, druga, którą dowodził Kantemir, na Winnicę. Hetman posłał Kozakom rozkaz, aby uderzyli na Buchara, sam zaś wyruszył przeciw Kantemirowi. Kozacy przepędzili Buchara za Dniepr; Żółkiewski zaś spadł tak niespodziewanie na horde Kantemira, że cały jej obóz, nad rzeką Udyczą rozłożony, zdobył. Wszyscy jeńcy polscy odzyskali wolność, wszystkie zrabowane w Polsce skarby dostały się napowrót w ręce Polaków. Natomiast sami Tatarzy w wielkiej ilości poszli teraz do niewoli hetmana.

W takich to wojnach i trudach przepędził Żółkiewski lat kilkanaście na kresach w usługach swojej ojczyzny — dla niej ani zdrowia ani majątku nie szczędził. Nieraz zdarzało się, że tysiące z własnej szkatuły wyliczył na opłatę wojska, nieraz go febra albo dolegliwe łamanie w kościach, których sobie z wilgoci i zimna w obozie przypisał, rzuciły na łoża boleści. Ale Polska nigdy w tych stronach takiego spokoju nie zażywała. Nowe zabielały na Ukrainie wioski, świeża ludność popłynęła tam na osadnika z rydlem i lemieszem w ręku.

Groźnem stało się imię Żółkiewskiego dla nieprzyjaciół, a szanowanem przez wszystkich w ojczyźnie — zacząwszy od króla, który mu swoje zwycięstwa, a skończywszy na ubogim kmiotku, który mu spokój i bezpieczeństwo zawdzięczał.

V.

Bitwa pod Kłuszynem.

Kiedy tak Żółkiewski przez długą i pełną poświęcenia służbę na kresach wyrobił się na znakomitego wodza, miała się właśnie nadarzyć wielka sposobność do spożytkowania jego zdolności i jego doświadczenia. Sposobnością tą była nowa wojna moskiewska, która się zaczynała w nader szczęśliwych dla Polski warunkach. Państwo moskiewskie wskutek niezgody i walk wewnętrznych tak było osłabione i podkopane, że jeszcze dotychczas Moskale ten okres swoich dziejów „smutnoje wremja“ t. j. smutnym czasem nazywają.

Doszło zaś do tego osłabienia Rosyi w sposób następujący. Car Iwan Groźny, ten sam, który walczył ze Stefanem Batorym, pozostawił dwóch synów i jedną córkę. Córka wydana była za pewnego bojarzyna czyli pana moskiewskiego, który nazywał się Borys Godunów. Był

to człowiek tak chciwy władzy, że postanowił dojść do niej choćby za pomocą najbrzydszej zbrodni. Wiedział, że starszy syn cara Fiedor, który po ojcu objął panowanie, będąc słabowitym, długo nie pożyje — ale pozostawał jeszcze drugi syn Dymitr. Tego więc Dymitra, który był jeszcze dzieckiem, kazał przez nasłanych morderców zabić, a gdy Fiedor rzeczywiście niezadługo umarł, osiągnął Borys, czego pragnął, i został carem. Jednakże wiadano w Moskwie powszechnie, jaką to drogą doszedł Borys do korony, a że przytem był i dla swoich poddanych surowym, więc czekali tylko Moskale sposobności, ażeby go się pozbyć.

Wśród tego pojawił się nagle w Polsce jakiś mnich bazylikański, który utrzymywał, że on jest właśnie carewiczem Dymitrem. Opowiadał, że gdy Borys przysłał na niego morderców, tedy podsunięto do zabicia innego chłopca, a jego ocalono. Wielu z panów polskich uwierzyło w to i postanowiło mu pomóc, zwłaszcza zaś Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski, z którego córką Maryną ów Dymitr obiecał ożenić się, kiedy zostanie carem. Przy pomocy panów polskich, tudzież garstki Kozaków wkroczył Dy-

mitr do Rosyi i tak mu się powiodło, że większa część Moskali uznała go synem i prawowitym następcą Iwana Groźnego. Borys ze zmartwienia nagle umarł, a Dymitr ukoronowany został w Moskwie carem i wkrótce potem odprawił swoje wesele z Maryną Mniszchówną. Jednakże już w 13 dni po tem weselu poznali bojarzy moskiewscy, że Dymitr nie jest naprawdę synem Iwana Groźnego, ale jakimś oszustem czyli Samozwańcem i zrobili przeciwko niemu powstanie. Dymitr zginął w tem powstaniu; a także i tych, którzy mu pomagali, tak Polaków jak Moskali, zabijano albo brano do niewoli. I Maryna Mniszchówna dostała się do więzienia. Carem zaś wybrany został bojar Wasyl Szujski.

Król Zygmunt III. zrazu się w te zamieszania moskiewskie wdawać nie chciał, ponieważ właśnie niedawno zawarto na 20 lat pokój z Moskwą. Ale gdy się dowiedział, że w ostatnim rozruchu moskiewskim prześladowano nie tylko tych Polaków, którzy z Dymitrem przybyli, ale że także jego posłów uwięziono, uznał to za obrazę narodu polskiego. Nadto najważniejsi Moskale dawali mu potajemnie znać,

że woleliby raczej mieć carem syna jego Władysława, niżli Wasyla Szujskiego. Zważywszy to wszystko, postanowił Zygmunt III. rozpocząć wojnę. Zebrał więc wcale piękne wojsko polskie i litewskie i podążył z niem ku granicom Rosyi.

Było tam zaraz za granicą miasto wielkie i potężne: Smoleńsk. Mur je otaczał na 30 łokci wysoki, 38 wież broniło przystępu do tyłuż bram, a wewnątrz było 40.000 obrońców, 300 armat, oraz prochów i żywności podostatkiem. Kiedy się w tem rozpatrzył Żółkiewski, który był przy boku króla, nie radził zatrzymywać się pod tak potężną warownią. Sądził, że należy zostawić tylko część wojska w okopach dla pilnowania Smoleńska, a tymczasem z główną siłą iść prosto pod Moskwę. Ale że to Smoleńsk należał dawniej do Litwy i dopiero za dziada ówczesnego króla, za Zygmunta Starego stracony został, tedy uparli się koniecznie Litwini, by go odzyskać i rozpoczęto oblężenie.

Pokazało się jednak prędko, po czyjej stronie była słusność. Fortecy ani podobieństwo było zdobyć, i jeszcze nadeszła wiadomość, że car Szujski ogromne wojsko pod dowództwem swojego brata Dymitra posyła na odsiecz Smo-

leńskowi. Gdyby młodszy Szujski przybył pod Smoleńsk, tedy z jednej strony mieliby Polacy do walczenia z załogą Smoleńska, a z drugiej z wojskiem Szujskiego i znaleźliby się w wielkiem niebezpieczeństwie. Zwrócili się tedy wszyscy z prośbą do Żółkiewskiego, aby brał część wojska i zabiegał drogę Dymitrowi Szujskiemu Hetman wziął ze sobą tylko 3.000 żołnierzy. ale w dalszym pochodzie przyłączyło się do niego drugie tyle Kozaków, a wreszcie kilka nowych oddziałów polskich. W ten sposób powiększyło się wojsko hetmańskie do liczby 8.000.

Z tem wojskiem ruszył Żółkiewski przeciw Dymitrowi Szujskiemu. Wódz moskiewski nie spodziewał się tak rychło hetmana, ponieważ po drodze była forteca zwana Carowem Zajmiszczem, którą, jak przypuszczał, hetman z pewnością oblegać zacznie. Tymczasem Żółkiewski zrobił tak, jak niegdyś radził pod Smoleńskiem. Zostawił tylko swój obóz i część wojska dla pilnowania Zajmiszcza, a sam z główną siłą posunął się po cichutku naprzód. Wojsko przez całą noc musiało maszerować, aż przeszedłszy mil 4, natrafiło na nieprzyjaciela pod wsią Kłuszynem, niedaleko Możajska.

Była tam ze strony nieprzyjacielskiej zgromadzona siła bardzo okazała: 40.000 samych Moskali, a prócz tego 8.000 przysłanych im na pomoc przez króla szwedzkiego cudzoziemców: Niemców, Szwedów, Francuzów i innych. Wskutek tej wielkiej siły tak bardzo ufali w zwycięstwo, że nawet samego Żółkiewskiego myśleli wziąć do niewoli. Wódz bowiem cudzoziemców Pontus, będąc dnia poprzedzającego na wieczery u Szujskiego, rzekł doń pełen otuchy: „Gdym był dawniej w szwedzkiej wojnie przez Polaków do niewoli wzięty, dał mi był hetman szubę rysią; mam ja teraz sobolową, to mu oddaruję“. Pewni zwycięstwa i w przekonaniu, że hetman jeszcze daleko, spali nieprzyjaciele snem twarzym, zupełnie do walki nieprzygotowani. I byliby nasi ich wśród snu napadli, gdyby nie to, że między wojskami znalazły się płoty, które trzeba było łamać, i dwie wioski, które trzeba było podpalić, aby otworzyć sobie pole na nieprzyjaciela.

Gdy Moskalom łuna pożaru zaświeciła w oczy, zerwali się na równe nogi i w największym pośpiechu ustawiać się zaczęli. Cudzoziemcy zajęli prawe skrzydło, Moskwa stanęła na lewem

i w środku. Nasi też już czekali w szyku bojowym. Oddziały hussaryi, w żelazo zakute, z orlemi skrzydłami u ramion stanęły na prawem skrzydle naprzeciw Moskwie, Kozacy i piechota na lewem, naprzeciw cudzoziemcom, w środku, w odstępach od siebie, ustawione były hufce hetmańskie.

Ranek świtał dnia 4. lipca 1610 r. i połyskiwały się zbroje polskie w pierwszych promieniach słońca. Długie kopie najeżyły się naprzód, konie rżały, żołnierz był dobrego ducha i czekał tylko hasła do walki. Hetman na bystrym rumaku przebiegał szeregi od jednego końca do drugiego, napominał wojsko do męstwa, przedkładał, że cały ratunek w zwycięstwie. Nareszcie widząc wszędzie zapał i ochotę do walki, kazał w trąby i bębny uderzyć do spotkania.

Ruszają z kopyta oddziały hussaryi pod dowództwem Aleksandra Zborowskiego; ziemia drży, tumany kurzu się wznoszą — żelazne zastępy jakby szalona nawałnica uderzają w szeregi Moskwy. Moskwa rozstępuje się i niby piekielna otchłań ogarnia naszych ze wszystkich stron. Znikają z oczu hetmana nieliczne oddziały polskie; hetman wznosi ręce do Pana Zastępów i hufiec za hufcem posyła na pomoc swoim. Z nie-

opisanym zapalem wpadają Polacy na wroga; ósm, dziewięć razy odparci, po raz dziesiąty z krzykiem „do sprawy! do sprawy!“ wracają do boju. Już Moskwa nie jest w stanie wytrzymać tej natarczywości, już chwiać się i rozrywać zaczyna.

Tymczasem na lewem skrzydle Polacy mniej licznych ale wprawniejszych w boju mają przeciwników. Lekka jazda kozacka w śmiertelnych zapasach ściera się z dragonią cudzoziemską, a tu jeszcze niemiecka piechota nieprzyjacielska z za płotu kulami razi naszych. Aby pomódz Kozakom, wysyła hetman dwa działa i piechotę polską z kmieci złożoną przeciwko nieprzyjacielskiej piechocie. Gdy puszkarze nasi dali kilka celnych strzałów, a kmiecie odważnie skoczyli do szturm, Niemcy nie czekając boju, cofnęli się w porządku do poblizkiego lasku. Odślonili przez to z boku dragonię. Natychmiast zbiera się na rozkaz hetmana kilka świeżo w tę stronę przybyłych oddziałów jazdy i z kopiami lub pałaszami — co komu w ręce zostało — od boku uderza na dragonią. Tego uderzenia już nie wytrzymuje cudzoziemska jazda, hurmem zwraca się do ucieczki. Nasi na karkach jej

wpadają aż do nieprzyjacielskiego obozu, bijąc, siekąc i koląc.

Zostaje jeszcze rozprawa z piechotą cudzoziemską, która się była przed polską pod las w porządku cofnęła. Ale ta widząc, że Moskwa i dragonia pobite, najmniejszej nie okazuje ochoty do walki. Podsuwają się pod nią co śmielsi żołnierze polscy, wołając złą niemiecczyznę: kum, kum! t. j. chodź, chodź! Na to kumkanie Niemcy podnoszą kapelusze do góry na znak zaprzestania walki, i zrazu po 2 po 3, potem całymi oddziałami przechodzą na stronę polską. Zastrzegają sobie tylko wolny odwrót do ojczyzny dla tych, którzyby nie chcieli służyć pod chorągwią króla polskiego. Przypadł Pontus wódz ich, aby temu przeszkodzić, ale go nikt nie słucha.

To przejście nieprzyjacielskiej piechoty dookończyło bitwę. Gdy to ujrzała Moskwa, która uszykowawszy się znowu jako tako, pragnęła jeszcze raz spróbować walki, strach ją przejmują śmiertelny. Wszystko na gwałt w bezładną rzuca się ucieczkę. Polacy wpadają na uciekających i dokonują zwycięstwa. Tysiąc dwieście trupów nieprzyjacielskich zalega pobojuwisko;

pieniądze, armaty, wozy, sztandary — pośród nich adamaszkowa złotem wyszywana chorągiew wodza — wpadają w ręce zwycięzców. Sam Dymitr Szujski bosy, na lichej chłopskiej szkapinie z biedą do Możajska dobiega; Pontus, co chciał hetmana szubą w niewoli uraczyć, odarty do naga przez własnych żołnierzy, zaledwie z życiem uchodzi. Z naszych i połowa tego nie zginęła, co nieprzyjaciół. Odznaczył się szczególnie rotmistrz Zborowski ze swoją hussaryą na prawem skrzydle, „atoli o wszystkich nie tylko ja“ — pisze hetman nazajutrz do króla — „ale rzecz sama daje świadectwo, że sobie mężnie, jako się godzi cnym rycerskim ludziom, poczynali przy tej służbie Waszej Królewskiej Mości“.

Zbliżało się dopiero południe tego dnia wiekopomnej chwały, ale przezorny hetman zaniedbał dalszej pogoni, pamiętając o swym obozie pod Carowem Zajmiszczem. Jeszcze tego samego dnia nad wieczorem był w nim z powrotem. Co za powrót radosny, co za wesoły zgiełk w obozie! Dziwią się Moskale w fortecy, co się stało, a tu już w nocy woła do nich z szanćów piechota polska o zwycięstwie kłu-

szyńskiem; na drugi dzień oglądają na własne oczy chorągwie zdobyte i jeńców i widzą cudzoziemskie pułki swoje już w służbie hetmana. Wtenczas upadają na duchu i proszą o układy. W kilka dni potem oddają fortecę Żółkiewskiemu, cała załoga jej składa przysięgę wierności na imię królewicza Władysława i przechodzi pod komendę hetmana. Potem wszystkie te połączone zastępy pod wodzą Żółkiewskiego ruszają na stolicę carów.

VI.

Żółkiewski w Moskwie.

W Moskwie popłoch i zamieszanie. Od zachodu zbliża się do bram stolicy zwycięski hetman Żółkiewski, a od południa inny jeszcze nieprzyjaciel następuje. Był nim drugi znowu Samozwaniec moskiewski. Ogłosił także światu, że jest Dymitrem, synem Iwana Groźnego, i że się w czasie owego powstania w Moskwie uratował, a kogo innego zamiast niego zabito. A jakkolwiek nie był ten oszust nawet z twarzy podobny do pierwszego Dymitra Samozwańca, to i tak przyłączyło się do niego wielu Moskali, i także niespokojne głowy z pomiędzy Polaków pod dowództwem Jana Sapiehy. Nawet Maryna Mniszchówna, kiedy ją uwolniono z więzienia moskiewskiego, nie wróciła do Polski, ale udała się do obozu drugiego Samozwańca i wzięła z nim ślub, chcąc ponownie zostać

carową. Tak to w tych ustawicznych wojnach zepsuli się niektórzy Polacy, że nie zważali, komu pomagają, byle tylko dojść do znaczenia i do bogactwa. Otóż przy pomocy Polaków udało się i temu drugiemu Samozwańcowi odnieść kilka zwycięstw, i właśnie kiedy Żółkiewski nadchodził od zachodu, to on postępował od południa pod bramy Moskwy.

Widząc to niebezpieczeństwo podwójne, bojarowie moskiewscy przychodzą do cara Wasyla Szujskiego i rzekną mu: „Nic dobrego się w carstwie za twego gospodarstwa nie dzieje, złóż berło, niech sobie inaczej o sobie radzim“. Wzbraniał się Szujski, ale go przymusili, potem go postrzygli na mnicha i oddali pod straż. Uporawszy się tak ze Szujskim, posłali do Żółkiewskiego z zapytaniem: „czy jako przyjaciel, albo jako nieprzyjaciel następuje“?

Hetman dał im odpowiedź, że żadnych nieprzyjacielskich zamiarów nie ma, owszem, jeśli uznają królewicza Władysława carem, tedy da im pomoc przeciw fałszywemu Dymitrowi. Kazali tedy Moskale rozpiąć namiot przed murami Moskwy i rozpoczęli rokowania z hetmanem. Żądali pomocy przeciw oszustowi i za-

strzegali sobie, aby pod panowaniem Władysława religia ich prawosławna była nienaruszona, a nawet aby królewicz sam przeszedł na ich wiarę. Tego im oczywiście Żółkiewski przyrzec nie mógł, ale poszanowanie religii prawosławnej i pomoc przeciw Samozwańcowi obiecał. W ten sposób przyszło porozumienie do skutku; Moskale zaczęli przygotowywać poselstwo celem zaproszenia Władysława na tron, a Żółkiewski zwrócił się przeciw fałszywemu Dymitrowi.

Nasamprzód wysłał do Jana Sapiehy wezwanie, aby opuścił oszusta i wrócił do służby swego prawowitego króla. Wahał się Sapieha przez jakiś czas, ale kiedy ujrzał nazajutrz postępujące przeciw sobie w szyku bojowym zastępy hetmańskie, przeszedł z Polakami na stronę hetmana. Oszust widząc, że źle z nim, uciekł z Maryną i z garstką Kozaków i Tatarów w głąb Rosyi. Niebawem go też śmierć dosięgła; jakiś Tatar ubił go na polowaniu przez zemstę wystrzałem z pistoletu. Maryna także źle skończyła; dostała się ponownie do więzienia moskiewskiego, w którym pozostała aż do śmierci. Taki był smutny a zasłużony koniec tej dumnej niewiasty, która nie wahała się wyjść naprzód

za człowieka niepewnego, a potem za jawnego oszusta, aby tylko dostąpić panowania.

Oswobodziwszy Moskali od fałszywego Dymitra wkroczył Żółkiewski na czele zwyciężskich wojsk swoich w mury Moskwy. Tutaj zaprowadził zaraz wzorowy porządek wśród wojska polskiego. Część cudzoziemców, jako niepewnych, odprawił, wojska niekarne Sapiehy wysłał także precz poza mury Moskwy ku granicom Polski, gdzie się mogły przydać królowi Zygmuntowi. Pozostali w Moskwie żołnierze polscy musieli jak najsurowszą utrzymywać karność i niczem nie drażnić Moskali. Tem postępowaniem tak sobie ich zjednał, że go nadzwyczaj polubili i we wszystkim wiernie słuchali. Oddali mu nawet do niewoli byłego cara Szujskiego i dwóch jego braci.

Żółkiewskiego to tylko zaczęło niepokoić, że król się z przysłaniem Władysława ociągał. Wprawdzie na razie wiodło się wszystko jak najlepiej, ale nasz hetman znał dobrze Moskali i wiedział, że to jest naród, który się długo bez pana obejść nie może. Obawiał się tedy, aby nie mogąc doczekać się Władysława, kogo innego sobie carem nie obrali. Postanowił tedy

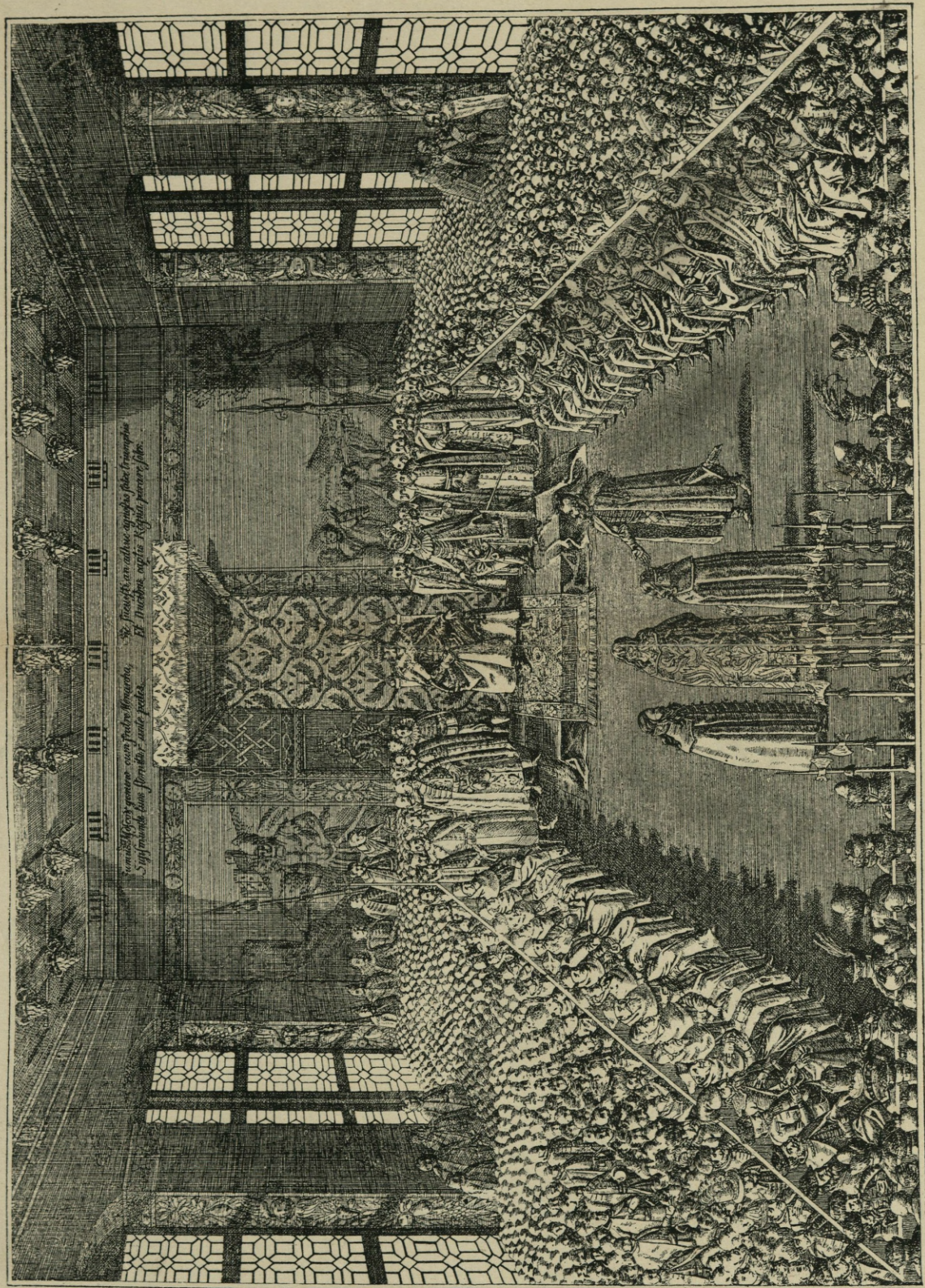
osobiście udać się do króla, aby mu całą sprawę przedłożyć i aby go do rychłego wysłania syna nakłonić. Oddał więc dowództwo nad załogą polską Gąsiewskiemu, zaklinając go, aby i nadal takiej samej przestrzegał karności, zabrał ze sobą Szujskich, pożegnał się z bojarami i wyruszył do swego króla. Kiedy opuszczał Moskwę, cały lud zabiegał mu drogę na ulicach, żegnając go i błogosławiąc. Tak to zwycięski wódz nowe i największe ze wszystkich odniósł zwycięstwo, bo szlachetnością podbił sobie serca nawet samych nieprzyjaciół!

VII.

Uznanie zasług.

Z Moskwy wyruszył Żółkiewski prosto pod Smoleńsk, który dalej oblegano, i gdzie się znajdował król wraz z najpierwszymi dostojnikami państwa. Gdy się już hetman ze swoim orszakiem do Smoleńska zbliżał, wyszedł na przeciw niemu cały dwór królewski, panowie i rycerze, a kanclerz wielki litewski Leon Sapieha imieniem wszystkich witał zwycięzcę. Ale jeszcze chwalebniejszy tryumf umyślił zgotować król Żółkiewskiemu w obliczu całego królestwa, kiedy nareszcie Smoleńsk, po 20 miesięcznej dzielnej obronie, wojska królewskie szturmem zdobyły.

Było to dnia 29. października roku 1611. Właśnie zjechali się na sejm do Warszawy panowie z rady królewskiej i posłowie ziemscy, aby uradzić, co dalej przedsięwziąć należy po



Żółkiewski oddaje carów Szujskich Zygmuntowi III.

zdobyciu Smoleńska i Moskwy. Wówczas odsłonił się stolicy Polski widok dotychczas niebywały. W karecie wspaniałej, przez sześć białych tureckich koni ciągnionej, jechał hetman Żółkiewski; przed nim w bogatych strojach postępowali konno pułkownicy i rotmistrze, za nim toczyła się kolasa królewska z carem Wasylem i braćmi jego Dymitrem i Iwanem. Z okien zamkowych patrzyła królowa i panie na uroczysty pochód, a wkoło cisnęły się niezliczone tłumy ludu, z podziwieniem przyglądając się niezwykłemu widowisku. Car smutno kłaniał się mieszkańcom, którzy go pozdrawiali, szanując jego nieszczęście.

Wszedł hetman do sali sejmowej, prowadząc za sobą jeńców, aby ich oddać królowi. Na obrazie, który malował nadworny malarz Zygmunta III. Tomasz Dolabella, mamy przedstawioną tę chwilę. Król Zygmunt III. siedzi na tronie, mając koło siebie z jednej strony królewicza Władysława, a z drugiej młodszego Jana Kazimierza. Koło tronu stoją ministrowie polscy i litewscy, jakoto: kanclerze, podskarbiowie, marszałkowie. Po prawej stronie od króla siedzą dalej szeregiem biskupi, po lewej

wojewodowie i kasztelanowie, za nimi z jednej i drugiej strony widać gęste szeregi posłów sejmowych. Hetman Żółkiewski stoi na środku i w skromnej przemowie oddaje królowi jeńców. Polecał ich łasce pańskiej (przyczem cęć kołpakiem dotykał się ziemi, a bracia jego uderzyli czołem), mówił o bohaterskiem męstwie wojska i prosił dlań o nagrodę — o swoich zasługach słowem nie wspomniał. Ale król umiał znać ocenić niezrównanego wodza, bo w jego imieniu tak kanclerz polski od tronu odpowiedział:

„Staczali bitwy przodkowie królów, panów naszych, nieraz z tym narodem, ale albo u granic albo niedaleko zaszedłszy za dawne a zdradą odjęte granice... Dziś stolica w ręku i wszersz całego państwa niema takiego kąta, gdzieby rycerstwo polskie i wielkiego księstwa litewskiego żołnierz konia swego w obfitości moskiewskiej nie tuczył. Zgoła i władca i państwo i pan i stolica i hetman i żołnierz i wszystko wraz u króla polskiego w ręku. Zgoła w tej świętej sprawie, na którą stronę kto chce rzucić okiem, obaczy, że w niej wszystko pogody pełne, pełno łaski Bożej nad panem naszym, pełno szczęścia Jego królewskiej Mości nad

nami. Bóg serce Jego królewskiej Mości rządził i prowadził, Bóg dzielność waszmości wiódł i sprawował, Bóg ręce waszmości do bitwy a palce rycerstwa sposobił do wojny. Bogu tedy pierwszą chwałę, pierwszą podziękę, pierwszą Jego królewska Mość oddaje ofiarę, który podał pod nogi Jego królewskiej Mości nieprzyjaciela, podał do spraw wojennych rządne go wodza, a do przeważnych bitew mężne narody. Waszmości zaś, Mości panie hetmanie, dzielność, praca, staranie, męstwo, jest tak Jego królewskiej Mości przyjemne, że przy tak wielkiej Rzeczypospolitej koronie wdzięcznie przyjmować raczy i z całą wdzięcznością królewską za odważnie podjęte dziękuje trudy. Sama sława imię Waszmości w daleką rozniesie potomność, boś to sprawił, co nad siły i nad wszelkie było oczekiwanie“ *).

W istocie to, czego Żółkiewski dokonał, przechodziło wszelkie oczekiwanie — ale dla

*) Car i jego bracia trzymani byli później w niewoli na zamku gostyńskim ze wszelkimi wygodami. Jednakże car Wasyl i hetman Dymitr, którzy byli już w podeszłym wieku, wkrótce ze zmartwienia i tęsknoty pomarli, a tylko Iwan, uwolniony później przez króla, wrócił do swojej ojczyzny.

czegoż nie umiano należycie korzystać z tak doniosłej chwili! Król okazał wprawdzie należną hetmanowi wdzięczność, ale nie zastosował się do jego mądrej rady. Doradzał Żółkiewski, aby królewicza, który już 16 lat liczył, wysłać jak najprędzej do Moskwy. — Inni sądzili, że lepiej byłoby, gdyby Zygmunt sam zasiadł na tronie carów, ponieważ królewicz jeszcze za młody i mógłby się dać Moskałom łatwo do ich wiary i obyczajów nakłonić. Królowi podobała się lepiej ta druga rada, ale wkrótce pokazało się, że była błędna. Bo struna zanadto naciągnięta pękła — Moskwa, która już gotową była uznać carem królewicza Władysława, o królu Zygmuncie ani słyszeć nie chciała. „Pragniemy mieć cara, który będzie u nas mieszkał, a nie w Polsce“ — mówili Moskale. Przytem gdy zabrakło Żółkiewskiego w Moskwie, nie było komu żołnierzy polskich utrzymać w karbach, więc zaczęli się dopuszczać różnych gwałtów i nadużyć. Jedno do drugiego, aż i miarka cierpliwości moskiewskiej się przebrała, i podnieśli przeciw Polakom ogólne powstanie. Załoga polska w Moskwie broniła się walecznie, ale nareszcie okropnym głodem wycieńczona, mu-

siała się poddać. Tak i z innych miast swoich i ziem wypierali Moskale Polaków. Potem wybrali sobie carem z pośród siebie bojara Michała Romanowa, który się już utrzymał i przekazał berło moskiewskie swoim wnukom i prawnukom.

Król Zygmunt III. wysyłał nowe wojska pod hetmanem litewskim Chodkiewiczem, i syna swego nareszcie wysłał, ale już było zapóźno. Zadali Polacy jeszcze niejedną klęskę Moskalom, ale stolicy ich już drugi raz zdobyć nie mogli. Moskiewskie siły bowiem już się były skupiły, a polskie właśnie rozluźniły się wskutek różnych błędów i wskutek upadku karność w wojsku. Nareszcie przyszło do pokoju, w którym Rosya zostawić musiała Polsce nie tylko Smoleńsk, ale i szeroki pas ziem za Dnieprem. Były to piękne nabytki, ale cóż one znaczyły po świetnych czynach Żółkiewskiego, które mogły być Polskę raz na zawsze od odwiecznego uwolnić wroga!

Hetman Żółkiewski już więcej na te wojny nie chodził, bo mu żal było, że zmarnowała się jego praca i że dobrej rady jego nie usłuchano. Wyprosił więc sobie u króla inną służbę; poszedł po dawnemu strzedz ukochanej ziemi

rodzinnej czerwonoruskiej od pogan. I pobłogosławił Pan Bóg staremu wojownikowi; dał mu zażyć kilka chwil spokoju i szczęścia na łonie rodziny. Jakoś Tatarzy pofolgowali Rusi na lat choć niewiele; hetman mógł się teraz ze spokojem oddać pokojowej pracy. W tej pracy dokonał wielkiego dzieła, które nawet trwalszem się okazało, niżeli sławne jego zwycięstwa. Tem dziełem jest założenie Żółkwi.

VIII.

Założenie Żółkwi.

Na miejscu, gdzie dzisiaj wznosi się miasto Żółkiew, była przed 300 laty (jak już wspomniałem) wioska Winniki, należąca do rodziny Żółkiewskich. Miłe to było ustronie. Ziemia naprzemian tłusta i piaszczysta nie tylko bujne zboża, ale nawet latorośl winną wydawała, od której właśnie wioska wzięła swoje nazwanie „Winniki“. Na pagórkach okolicznych ciemniały rozległe a w zwierzynę obfitujące lasy, w znacznie większej rozległości niż dzisiaj. A także i wody były wówczas znacznie obfitsze. Dzisiaj tylko niewielka rzeczka przepływa Żółkiew; wówczas u stóp jednego z pokrytych gajem pagórków połyskiwało zwierciadło jeziora, a nad tem jeziorem gnieździły się tak rzadkie już dzisiaj w kraju naszym bobry.

W tym to zakątku upodobał sobie Żółkiewski i tutaj postanowił stałą sobie założyć siedzibę. Zamierzył swoje Winniki podnieść do rzędu miast i uczynić je obronnem miejscem, mając i w tem piękny przykład Jana Zamojskiego przed oczyma, który rodzinny swój Zamość znakomicie upiększył i obwarował. Nowe miasto miało od imienia swego założyciela otrzymać nazwę Żółkwi. Aby założyć nowe miasto, trzeba było otrzymać pozwolenie królewskie. Otóż król Zygmunt III. nie tylko je hetmanowi najchętniej udzielił, ale jeszcze przy tej sposobności taką mu oddał pochwałę, że ten list królewski jest jednym z najpiękniejszych świadectw zasługi Żółkiewskiego. Powiada w nim król, „że nie ma ani zaszczytu tak wielkiego ani tak ogromnego pożytku, którymby z największą ochotą hetmana obdarzyć nie pragnął — tak jak w ciągu całego jego panowania niema i chwili jednej, w którejby Rzeczpospolita Żółkiewskiego przedewszystkiem męstwu, roztropności i pracy, pomyślnego biegu spraw swoich nie zawdzięczała“. Działo się to w r. 1603; i tę piękną chwilę można uważać za czas powstania Żółkwi.

Mając w ręku pozwolenie królewskie, ogłosił Żółkiewski, iż wszyscy osiadający na gruntach winnickich stają się wolnymi mieszczanami i mają prawo sami sobie swe władze obierać. Umiał zaś być sprawiedliwym zarówno dla wszystkich. Kiedy pewnego razu podstarości czyli rządcą żółkiewski nie chciał dopuścić wyboru Rusinów do rady miejskiej, oświadczył hetman wobec niego i zebranych mieszczan z całą stanowczością, iż pragnie, aby zawsze „w zgodzie i miłości wspólnej“ Rusini obok Polaków na urzędy miejskie obierani bywali. Nic więc dziwnego, że przy takim postępowaniu ludzie zaczęli się chętnie garnąć pod rządy dobrego pana, i że wkrótce stanęły na miejscu dawnej wsi białe i schludne szeregi domków mieszczańskich.

Tymczasem wszystko, co właściwą wartość nadaje miastu, powstawało kosztem i zachodem samego hetmana. Mistrz włoski Paweł budował ów wspaniały kościół, któryśmy powyżej opisali, a jeńcy tatarscy sypali wały w koło miasta dla bezpieczeństwa od nieprzyjacielskich napadów. Przed wałami zbudowano potężne mury i silnie obronne bramy, z których dziś jeszcze jedna na pamiątkę została. Obok ko-

ściółą założył hetman szkołę i szpital, pamiętając w ten sposób szlachetnie o nauce i o cier-



KOŚCIÓŁ PARAFIALNY W ŻÓŁKWI.

piącej ludzkości. Tak jak kościół, taksamo i cerkiew miejska, a nadto jeszcze wiele oko-

licznych zawdzięczały swoje istnienie hojnej i sprawiedliwej dobroci hetmana.

Pomyślał także hetman i o tem, aby jego własna siedziba odpowiadała godności jego rodu i imienia. Stał się tedy wspaniałym zamek w Żółkwi, z którego dziś jeszcze zachowała się brama wjazdowa od frontu, a okazałe szeregi słupów od podwórza. W koło zamku rozciągał się pięknie utrzymany ogród, wśród którego znajdował się nawet zwierzyńiec. Wewnątrz pałacu kosztowne makaty i kobierce zdobiły ściany i podłogi. W sali zaś, gdzie hetman zwykł był przyjmować rycerstwo, widział się z kosztownego kamienia przedziwnie wyrobiony stół, bogate przybory do polowania i złociste zbroje — wszystko z wyprawy moskiewskiej plon obfity.

Kiedy czas spokojniejszy pozwolił hetmanowi oderwać się od zajęć wojskowych, wówczas oddawał się chętnie czytaniu dzieł historycznych i wojskowych. Szczególnie zamięłowany był w dziejach rzymskich. To też na wzór wielkiego wodza rzymskiego Juliusza Cezara zabrał się i nasz Żółkiewski do skreślenia swych własnych wojen. Napisał historję wiekopomnej swojej wyprawy do Moskwy, językiem prostym

a jędrnym, ze skromnością, która wielkich ludzi cechuje. Dopiero w naszym wieku wydrukowano ten pamiętnik Żółkiewskiego, któremu on nadał tytuł „Początek: i progres (t. j. postęp) wojny moskiewskiej“. Jeszcze dzisiaj, choć to i czas i styl odmienny, jednak bez trudności, owszem z wielką przyjemnością czyta się ten pamiętnik.

Można sobie wyobrazić, o ile większe wrażenie sprawiało żywe opowiadanie Żółkiewskiego! To też ze wszystkich stron zjeżdżali się do zamku żółkiewskiego przyjaciele i znajomi, aby się czegoś nauczyć i pożytecznie zabawić w towarzystwie powszechnie szanowanego męża. Wówczas gościnnie gospodarz opowiadał im chętnie o swoich przygodach w ziemi moskiewskiej i pokazywał przywiezione ze sobą skarby.

Hetmana Żółkiewskiego otaczała w tem gnieździe zacna rodzina: kochająca żona i pełne wielkich nadziei dzieci. Był ożeniony z cioteczną siostrą Zamojskiego: Reginą Herburtówną, niewiastą surowej cnoty, która się prawdziwie godną okazała towarzyszką tak wielkiego męża. Mieli Żółkiewscy dzieci troje: dwie córki, Zofię i Katarzynę, i jednego syna, któremu na imię było Jan Stanisław. Najstarsza córka Zofia,

panna sławnej urody, wyszła jeszcze przed wojną moskiewską za mąż za Stanisława Daniłowicza. Że zaś Daniłowiczowie mieszkali w sąsiednim Olesku, tedy bardzo często przyjeżdżali do rodziców wraz z córeczką swoją a wnuczką hetmana Teofilą. Młodsza córka hetmana, Katarzyna, znacznie później wyszła za mąż za Stanisława Konięcpolskiego; syn zaś Jan zaprawiał się pod okiem ojca dzielnie do wojennego rzemiosła.

Tak to minęło hetmanowi na pożytecznej pracy około Żółkwi i na szczęśliwem pożyciu rodzinnem kilka lat błogich. Niestety jednak czas ten przeminął zbyt szybko. Kilka zaledwie lat było spokoju, a potem znowu groźne zaczęły gromadzić się chmury od tej strony, która już od pierwszych lat życia przynosiła hetmanowi niebezpieczeństwa i trudy — od strony granic tatarskich i tureckich.

IX.

Bitwa pod Cecorą.

W siedm lat po wyprawie moskiewskiej, w r. 1617, potęga turecka zaczęła być znowu groźną Polsce. Jeden z najdzielniejszych wodzów tureckich Skinderbasza wyprawił się z ogromnem wojskiem na Polskę, podając za powód, że go ciągle niepokoją swymi napadami swawolni Kozacy. Polacy niewielkie tylko mogli zebrać siły, więc król kazał Żółkiewskiemu unikać bitwy i bronić się w obwarowanym obozie. Tak też uczynił hetman Żółkiewski, i pod Buszą zwycięsko powstrzymywał ataki Skinderbaszy. Nie mógł jednak przeszkodzić temu, że w czasie oblężenia obozu polskiego Tatarzy spustoszyli niektóre okolice naszej ojczyzny. To dało powód nieprzyjaciołom Żółkiewskiego do podniesienia zarzutów, że hetman na stare lata stał się już ociężałym, zwlekającym, niepewnym. Rzecz to trudna do uwierzenia, ale nawet tak

wielki człowiek miał nieprzyjaciół, którzy zadrócili mu jego dobrze zasłużonej sławy!

Żółkiewski nie dał się zbić z toru temi mowami niechętnych. Sprzeciwiał się on zawsze wojnie z Turkami, bo wiedział, że Polska nie dorosła temu wrogowi, tak potężnemu naówczas, jak mało kto zresztą na świecie. Król też mu ufał zupełnie i dodał jeszcze do hetmańskiej godność kanclerską. Ale i tak przykro było nad wyraz osiwiąłemu w bojach wojownikowi słuchać niesłusznych zarzutów od ludzi lekko-myślnych, którzy swoją odwagę okazywali tylko z daleka. Rad był przeto odważnym czynem zadać kłam oszczercom, rad był okazać, że nie dla siebie, ale dla dobra pospolitego był ostrożnym.

Dlatego skoro się wydarzyło, że Gracyan wojewoda wołoski poddał się Polsce, a król wydał rozkaz hetmanowi wkroczyć do Wołoszczyzny i wziąć w obronę Gracyana przeciwko Turkom — Żółkiewski z upragnieniem powitał ten rozkaz królewski. Niezrównanie pięknym jest list, który wówczas Żółkiewski napisał do króla, dając wyraz usposobieniu swej duszy. „Dawnom tego szukał“ — pisze w nim wielki

bohater — „nie nad wolę swoją, rad żywot położę dla wiary św., dla służby Waszej królewskiej Mości, dla rzeczypospolitej... choć to od niej za wiele prac, za trudy, odwagi, miasto wdzięczności, wielkiem ponosił obmowy, żale. Nie mogę jednak jeno najlepiej życzyć ojczyźnie swojej; comkolwiek dobrym umysłem czynił, w niebie jedno będzie mi to, da Pan Bóg, odpłacone. Jeśli też, jako mam nadzieję, Pan Bóg raczy przeciwko nieprzyjacielowi pobłogosławić, może przecież zazdrościwe obmowców języki ucichną.“ Potem przedkłada królowi, że „wojna z Turkami nie igraszka“, że kiedy idzie o obronę wiary św. i ratunek ojczyzny, należy wyteńczyć wszystkie siły i zasoby, których jest „w tej zacnej koronie“ podostatkiem. Nareszcie, równie pięknie jak zaczął, kończy temi słowy: „Zawierając ten list, żegnam Waszą królewską Mość, pana mego miłościwego, tak się czuję i z tem idę na sąd Boży, żem wiernie i życzliwie Waszej królewskiej Mości służył. Jeślim w czem jako człowiek nie dogodził, racz Wasza król. Mość miłościwie odpuścić, a synowi memu, jeśli go zachowa los wojny, racz być miłościwym panem. Niech Pan Bóg Waszą król. Mość chowa

w długi wiek dla rozmnożenia chwały swojej i dobra rzeczypospolitej, a po tym żywocie przyjmie do chwały swej, gdzie sam żyje i króluje z Synem i Duchem św. Bóg wieczny i prawdziwy. Dan z Baru, do wojska wyjeżdżając, dnia 26. sierpnia 1620 roku“.

Taki list posłał hetman do króla i w imię Boże wyruszył z miasta Baru na Podolu ku Dniestrowi, który wówczas stanowił granicę Polski od Wołoszczyzny. Wojsko polskie było niewielkie, bo tylko 8.400 ludzi wynosiło, ale było pięknie dobrane i dobrze uzbrojone. Znajdowała się wśród niego i potężna, wszystko druzgocąca hussarya, i lekka jazda Lisowczyków, oraz Kozaków, i dragonia z długimi pałaszami, pod dowództwem pułkownika Denhoffa. Dzielnie przedstawiała się także piechota z wielkimi strzelbami czyli garłaczami i ze spisami długimi. Piechota złożona była z kmieci hetmańskich, z Niemców i Węgrów. Artyleriją dowodził Teofil Szemberg, a nad wozami miał dozór Marcin Kazanowski, sprawny w urządzeniu warownych obozów, czyli jakby to dziś nazwać można, generał inżynierii. Przy boku samego Żółkiewskiego, który był kanclerzem i hetmanem

wielkim koronnym, znajdował się syn jego Jan i bratanek Łukasz, a dzielił z nim dowództwo wyprawy Stanisław Koniecpolski, hetman mniejszy, czyli polny koronny. Był on dawniej zięciem hetmana, bo ożenił się z młodszą córką Żółkiewskiego Katarzyną; obecnie miał już drugą małżonkę, ponieważ Katarzyna rychło umarła, ale zawsze zachowywał dawny szacunek i miłość dla Żółkiewskiego

Ludzie zabobonni i bojaźliwi tłómaczyli sobie jako złą wróżbę wypadek, który się zdarzył na wyjeździe. Zerwała się straszna burza nad wojskiem, piorun strzaskał buńczuk hetmański, niesiony przed wodzem, a konie przy jego karcie, spłoszone hukiem grzmotów i blaskiem błyskawic, tak się splątały w chomątach, że z miejsca ich ruszyć nie było można. Jednakże wojownicy wytrawni nie tym wypadkiem się kłopotali, lecz raczej obawą, czy wojsko zachowa należyta karność. Wielką bowiem część jego stanowiły oddziały niechętnych hetmanowi panów, jak Korecki, Potocki i inni, a prawdziwym ciężarem była zbyt wielka ilość ciurów, czyli pachółków służbowych, uzbrojonych wprawdzie ale tchórzliwych a niesfornych i żądnych rabunku.

Skoro wojsko polskie przekroczyło Dniestr poniżej Mohylewa i znalazło się już na ziemi wołoskiej, oczekiwali wodzowie przybycia księcia wołoskiego Gracyana, który 25.000 ludzi przyprowadzić obiecywał. Ale chytry Wołoch, zmiarkowawszy, że wojsko polskie zbyt słabe przeciwko sile Turków, usiłował zemknąć, i dopiero na surowe wezwanie hetmana stawił się w obozie polskim. Jednakże zamiast 25.000, wszystkiego tylko z 600 jeźdźców przyprowadził. Ten oddział dopełnił liczbę wojska polskiego do 9 tysięcy.

Teraz odbyto wspólną naradę wojenną i postanowiono ruszyć pod Cecorę, niedaleko wołoskiej stolicy Jass, gdzie w dawniejszych jeszcze wojnach hetman polski Zamojski kazał był usypać okopy. Te okopy mogły być teraz bardzo pożyteczne dla wojska, w razie gdyby Turcy nadeszli w przemagającej sile. Zaraz też po przybyciu pod Cecorę rozkazał hetman poprawiać wały i pogłębiać fosy, jakkolwiek niejedni z żołnierzy szemrał, że przyszedł się bić a nie szańce kopać i dowodził, że należy raczej szukać Turków. Tymczasem jeszcze okopy nie całkiem były ukończone, a już Turcy zjawili się sami niespodziewanie, i to w tak wielkiej sile, że

wojsko polskie w wolnem polu żadną miarą nie mogłoby się oprzeć tej nawale. Było samego wojska tureckiego doskonale uzbrojonego około 10.000, a prócz tego Tatarów 20 do 25 tysięcy. Na czele Turków stał wytrawny wódz Skinderbasza, nad Tatarami przewodził straszliwy Kan-temir, którego sami poganie z wściekłym słoniem porównywali.

Jakkolwiek nieprzyjaciel pojawił się w tak przeważającej sile, to jednak wojsko polskie nie upadło na duchu. Naprzód rzucili się wszyscy do wykończenia okopów, a potem zaczęło się wysuwać mnóstwo ochotników polskich na harce z Turkami. Potyczki wypadły pomyślnie, wojsko nabrało nadziei zwycięstwa i żądało bitwy.

Hetmani widząc taką otuchę w żołnierzu, chętnie się na bitwę zgodzili. Zabezpieczyli okopy działami i piechotą, a resztę wojska wyprowadzili w szyku bojowym za szańce. Wszystko było dobrze i mądrze obmyślane. Mając siły słabsze, postanowili hetmani i w otwartem polu zasłonić o ile możności wojsko. Otoczyli tedy prawe i lewe skrzydło taborami, przez co i środek wojska, złożony z pancernej husaryi, miał osłonięte boki.

Wysunęły się z pomiędzy obu taborów dzielne oddziały hussaryi i zaraz w pierwszym potężnym uderzeniu zachwiały hufcami Turków. Ale tabory nie wykonały należycie swego zadania. Lewy posunął się za mało na lewo, wskutek czego prawy przez rozwijające się coraz szerzej oddziały jazdy popchnięty został za daleko w przeciwnym kierunku. Odsłonięty przez to został prawy bok jazdy. Widzi to hetman polny Koniecpolski i wpada natychmiast do prawego taboru, aby go nazad ku jeździe przysunąć. Daremne usiłowania — woźnice i ciurrowie w śmiertelnym strachu rzucili się pod wozy — taboru z miejsca ruszyć niepodobna! Spostrzegają zamieszanie w szykach polskich Tatarzy i zaraz w potężnych oddziałach uderzają w bok hussaryi, otaczają prawy tabór ze wszystkich stron i odcinają go od reszty wojska.

Straszne chwile przysły teraz dla prawego taboru. Cudów waleczności dokazują Polacy, zachęceni bohaterskim przykładem Żółkiewskiego i Koniecpolskiego. Ale hussarze w natłoku swych kopij, piechota strzelb użyć nie może. Giną więc waleczni pułkownicy, padają pod ciosami pogan mężni żołnierze, nie ustępując

w zaciekłym boju. Cały prawy tabór zupełnemu ulega zniszczeniu. Kto nie poległ na miejscu, ten dostał się w pęta tatarskie, a tylko mała część zdołała się przedrzeć do swoich. Był między nimi kapitan węgierskiej piechoty Almady z garstką walecznych i generał artylerji Szembek — sam jeden — bo działa jego zabrali Tatarzy.

Noc zapadała. Prawy tabór przedstawiał obraz strasznego zniszczenia, ale lewy i hussaryja cofnęli się w porządku do okopów. Gdyby nie owe okopy hetmana, cóżby się było z całym wojskiem stało? Niewątpliwie to, co z prawym taborem. Tak zaś dzięki przezorności hetmana, mimo klęski dotkliwej, przynajmniej wojsko było ocalone.

X.

Odwrót z pod Cecory.

Dopiero następnego poranku można było ocenić rozmiary klęski. Nie była ona pod względem ubytku wojska tak wielką, jakby się zrazu zdawało. Poległych liczone tylko 350, a kilkaset ranionych i do niewoli wziętych. Turcy natomiast zostawili 3.500 trupów na polu bitwy. Byli jednak bądź co bądź zwycięzcami i nabrali ducha o tyle, o ile go wojsko nasze straciło. Tento upadek ducha większą był daleko klęską, niżeli strata w ludziach, koniach i działach, bo, jak zobaczymy zaraz, okropne za sobą pociągnął następstwa.

Hetmani postanowili teraz urządzić jeden wielki tabór i takim taborem coiać się ku granicom Polski, do Mohylewa nad Dniestrem. Tymczasem, aby zyskać na potrzebnym do przy-

gotowań czasie, umyślili Turków zająć układami. Usłyszawszy to ksiązę wołoski Gracyan, który jako sam był zdradliwy, tak i drugich o zdradę podejrzywał, obawiał się, aby go hetmani nie chcieli wydać Turkom. Nuż więc buntować wojsko, aby nie szło taborem ku Dniestrowi, ale zostawiwszy wozy, krótszą drogą przez Prut uciekało na Bukowinę. Niestety, znalazł takich, którzy go posłuchali.

Skoro tylko trębacz wieczorną zagrał pobudkę, zaraz Gracyan ze swoim oddziałem wysuwa się z obozu i pociąga złym przykładem za sobą Koreckiego i innych, tak ze starszyny jak z wojska. Rzucają się hetmani w drogę, aby powstrzymać tych, którzy nie wstydzą się uciekać i opuszczają swoich towarzyszy w złej doli. Niegodziwi niczem powstrzymać się nie dają. Na domiar złego, korzystają z tego zamieszania ciurowie i bezwstydnie rzucają się na rabunek wozów pańskich. Nastaje taki krzyk i zgiełk w obozie, jak gdyby sądny dzień nadchodził. Naraz rozlega się wśród ciemności nocnych głos: „hetmani uciekają! hetmani uciekają!“ Na tę wieść nawet najzaciejsi upadają na duchu i tracą głowę. Natychmiast każe przeto Żółkiewski nieść przed

sobą swój buńczuk hetmański i przy blasku pochodni pokazuje się w różnych stronach obozu. Napomina niesfornych do posłuszeństwa, zapewnia najuroczyściej żołnierzy, że ich nigdy opuścić nie myśli, lecz z nimi razem zwyciężyć lub umrzeć pragnie.

„Na wały, na wały! bronić okopów od nieprzyjaciela!” rozlega się komenda wodzów wśród ciemności nocnych. Ale zaledwie garstka wiernych śpieszy z hetmanem polnym na szanice; reszta jakby skamieniała otacza w milczeniu naczelnego wodza. Jakieś prawdziwe miłosierdzie Boże sprawiło, że Turcy nie spostrzegli zamieszania i w ten sposób się to stało, że mimo ogromnego niebezpieczeństwa obóz polski nie doznał od nieprzyjaciela żadnej szkody.

Ci tylko, którzy haniebnie opuścili wodzów, ponieśli zasłużoną karę. Jedni znaleźli śmierć w nurtach Prutu, innych Tatarzy mordowali, tak, że aż do obozu słychać było jęki ginących; ten zabłąkał się w lasach, ów znowu żywcem popadł w ręce pogan. Zginął też zdradliwy Wołoch Gracyan, który był sprawcą rozruchu. Reszta ze wstydem wróciła do obozu. Książę Korecki stawił się cały zmoczony przed hetmanem

i jeszcze miał tę zuchwałość wyrzucać wodzowi, że to z jego przyczyny cały ten popłoch. Zmierzył go tylko wzgardliwie Żółkiewski i rzekł: „Ja tu stoję, a woda ze mnie nie ciecze“.

Ranek świtał już po tej okropnej nocy, dopiero się rozruch uspokoił. Zaczęto się obliczać, kto został, kogo ubyło, i już tylko 5.000 okazało się zdolnych do boju. Złożyli hetmani radę wojenną, co czynić ze sprawcami rozruchu, co z tymi, którzy się rabunków dopuścili. Uchwalono ukaranie winnych odłożyć na później. Chcieli hetmani ująć ich łaskawością, chcieli zostawić im czas do poprawy. Ale najgorzej się stało, bo rzadko występny człowiek po darowaniu winy się poprawi, a zwykle bezkarność zachęca go tylko do jeszcze większych wykroczeń. Żeby przecież coś dla pokrzepienia ducha uczynić, złożył hetman przed całym wojskiem przysięgę na ewangelią św., że nigdy nie myślał opuszczać wojska w niebezpieczeństwie. Rycerstwo się uspokoiło i zaczęło przygotowywać do odwrotu, a Kazanowski urządził nowy wielki tabór dla osłony pochodu. Tymczasem toczyły się układy z Turkami o wolny powrót — ale daremnie. Turcy znali słabość

naszych i pragnęli zagłady wojska polskiego. Gdy więc już wszystko było przygotowane, trzeba było wyruszyć, aby sobie samemu wśród tłumów nieprzyjacielskich utorować drogę.

W sam dzień św. Michała archanioła, t. j. 29. września 1620 r. wieczorem, wyjechał tabór przez rozkopaną jedną stronę wałów z obozu i wyruszył w drogę. Natychmiast otoczyli go Tatarzy z dzikim okrzykiem: Allah! Allah! (co po turecku znaczy: Bóg! Bóg! i używane jest jako okrzyk wojenny). Przez całą noc posuwał się jednak tabór naprzód, broniąc się dzielnie od wrogów. Dopiero następnego dnia uzyskał kilka chwil odpoczynku. W nocy znowu maszerowało wojsko naprzód; ale im więcej zbliżało się do Dniestru, tem napady tatarskie stawały się sroższe. W końcu już tylko nocą można się było posuwać naprzód, gdyż całe dni schodziły na walce przeciw zjadłym wrogom.

Gdy tak dzień schodził na walce a noc na marszu, nic dziwnego, że siły żołnierzy zaczęły się wyczerpywać. Gdybyż to jeszcze chłodniejszy czas, to łatwiej byłoby znieść wszystkie trudy, ale zdarzyło się jak na nieszczęście, że słońce tego roku przypiekało z niezwykłą w cza-

sie jesiennym gwałtownością. Nigdzie cienia nie było, nawet wody nieraz zabrakło dla ludzi i koni. Bessarabia *) bowiem, t. j. ten kraj między Prutem a Dniestrem, którym się tabór posuwał, jest to ziemia smutna i niegościnna: step szeroki, pośród którego sterczą nagie skały i sączą się leniwie wysychające w lecie rzeczki. Turcy i Tatarzy czynili co mogli, aby tę pustynię okropniejszą jeszcze uczynić. Nie tylko kłębami dymu z ciągłych strzałów otaczali wojsko, ale zapalili jeszcze wyschłe od upałów trawy na stepie. Żołnierz szedł po rozpieklej ziemi, dusząc się od dymu, upadając ze znużenia i bezsenności. Nareszcie i głód, najsroższy nieprzyjaciół zajął żołnierzom w oczy. Kto był silniejszy, ten włókł się jeszcze jako tako; słabsi rzucali się na wozy, inni wreszcie odchodzili od przytomności i padali, zostając na miejscu. Z owych 5.000, które ruszyły z pod Cecory, została po tygodniu już tylko połowa!

A jednak, mimo tych wszystkich okropności, zdołał Żółkiewski doprowadzić tabór aż do gra-

*) Wówczas Bessarabia należała do Wołoszczyzny, dzisiaj należy do Rosyi.

nie Polski. Dnia 6. października Turcy, po ostatnim bezskutecznym napadzie, postanowili już więcej nie ścigać Polaków, tylko zostawić Tatarom odprowadzenie ich do granicy. Już bowiem stracili zupełnie nadzieję rozbicia taboru, już im się z rąk wymykał, już tylko 1½ mili oddzielało naszych od Dniestru i Mohylewa. Miły Boże, jeszcze tylko chwilka wytrwania, a wojsko byłoby ocalone!

XI.

Zgon hetmana.

Niestety, nie znalazło się już w wojsku naszym tej odrobiny wytrwałości! Jakiś szatan zaczął znowu siać ducha niezgody i nieposłuszeństwa. Hetmani każą iść bez przestanku, aby przed wieczorem dobić do brzegu — żołnierze szemrzą, że sił im nie staje i żądają spoczynku. Musieli im w tem ustąpić hetmani, choć nawet nie było przy czem odpoczywać, bo brakowało i wody i żywności. Z sercem boleścią przepętlonem widział Żółkiewski, że ten spoczynek stanie się zgubnym, przeczuł, że to już ostatnia jego chwila wytchnienia, i zasiadł do listu, aby się pożegnać z ukochaną małżonką.

Ten list tak jest piękny i podniosły, że warto go poznać w całości. Oto jak pisze wielki bohater w ostatnich chwilach życia swego:

„Miłościwa jejmość pani małżonko moja, wieszcie miła!

Tak było i tak będzie, aby prawość i sława narodu naszego nie zaginęła, Pan Bóg wszechmogący dopuszcza utrapienia, by ciało w wojnach hartować i umysł zaprawiać do dzieł rycerskich. Tegoż utrapienia nie koniec i nie koniec łaski Pana Boga świętej, która nas wszędy utrzymywała i nieprzyjaciółom tamę w bitwach stawiać rada była. Jakoż kiedyśmy się zabierać radzi do utarczki z pohanem tego świtania, odebrałem pisanie waszej miłości, mojej sercem ukochanej i wieczyście miłej małżonki, toż pociechę słówek kilku, a kto wie, może być, że i w ostatnie pożegnanie. Jam pewien, że wasza miłość, ukochana i miła małżonka, czytając to pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociażby i życia dla obrony rzeczypospolitej i chrześcijan. Toż ta pociecha będzie sercu memu... Nie turbuj się wasza miłość, najukochańsza małżonko, Bóg czuwać będzie nad nami; a chociażbym i poległ, toż ja stary i na usługi rzeczypospolitej już niezdatny, a Pan Bóg wszechmogący da, że i syn nasz, miecz po ojcu wzięwszy, na karkach pohan zaprawi i pomści się krwi ojca swego. Na wypadek jakibądź zalecam waszej miłości najukochańszej małżonce miłość dla

dziątek, pamięć na me zwłoki, bo je styrałem ku usłudze rzeczypospolitej... Co Pan Bóg chce z swej łaski dać, niech się stanie, a wola Jego święta będzie nam miłościwa do ostatka życia naszego. Z tem się modlitwom i łasce waszej miłości najukochańszej żony polecam i dziatki nasze na Pana Boga pamiętać upominam.

W obozie pod Cecorą dnia 6. października 1620.

Jejmość do zgonu kochający
małżonek i ojciec

Stanisław Żółkiewski,

hetman w. kor.

Jak hetman przeczuwał, tak się też stało — był to jego odpoczynek ostatni, w czasie którego ów list do żony napisał. Zaledwie ruszono z miejsca odpoczynku, znowu niesforni zaczęli wołać, aby porzucić tabór i konno uciekać do Dniestru. Jeszcze póki dzień trwał, póty udało się wodzom hamować nieposłusznych; ale ciemność zawsze do wszelkich zbrodni uzuchwala. O północy ciurowie rozrywają tabór, chwytają konie swych panów, rabują resztki ich mienia i rzucają się w bezładnej ucieczce ku Dniestrowi. Powstaje zgiełk, hałas i zamieszanie

w taborze polskim. Tym razem srogi Kantemir spostrzega na nieszczęście, co się dzieje pośród Polaków, rzuca się natychmiast ze swymi Tata-rami na tabór, rozbija go, ściga i morduje roz-pierzchłych. Następuje rzeź krwawa; nurza się dziki poganin we krwi chrześcijańskiej.

Obaj hetmani stoją jeszcze na czele 300 jeźdźców wśród ogólnego zamieszania. Wtem podaje ktoś radę, aby sposobem kozackim stro-czyć konie i pod zasłoną ich cofać się ku Dnie-strowi. Żółkiewski przebija własnego konia, na znak, że uciekać nie myśli. Ale zaledwie zatę-tniały kopyta tatarskie i rozległ się straszliwy okrzyk wojenny zbliżających się pogan — a już oddział hetmański ogarnia ślepy i szalony strach; wszystko porywa napowrót za konie i ostatkami siły rwie ku granicy.

Przy hetmanach zostaje tylko garstka 11 walecznych, wiernych do śmierci. Oddział po-stępuje pieszo naprzód; Żółkiewski już raz ranny jednym ramieniem opiera się na porucz-niku Złotopolskim, drugim na domowniku swoim Kurzawskim, hetman polny idzie przed nimi. Wszyscy zaklinają osiwiałego wodza, by dosiadł konia i ratował drogie życie, ale on nie chce



ZGON ŻÓŁKIEWSKIEGO POD CECORĄ.

do ostatniej chwili opuścić wojska. Na prośby i zaklęcia odpowiada ze spokojem i godnością: „Nie wsiedę, miło mi przy was umierać, niechaj Pan Bóg nade mną wyrok, który uczynił, kończy!”

Nareszcie udało się towarzyszom gwałtem wsadzić hetmana na konia, który go miał unieść z pola bitwy. Ale Żółkiewski nie pragnął przeżyć klęski. Właśnie przebiegał jakiś oddział jazdy polskiej — natychmiast hetman łączy się z nim, aby podzielić jego losy. Nacierają na oddział tłumy Turków i Tatarów; hetman nieustraszenie odcina się poganom, aż póki nie pada pod ich ciosami. Rany na piersi, na twarzy i na prawej ręce odniesione świadczyły chlubnie, że nie zginął w ucieczce, ale że poległ śmiercią bohatera wśród walki, z orężem w ręku!

Tatarzy dowiedziawszy się kogo zabili, ucięli głowę hetmanowi i zanieśli ją do Skinderbaszy. Ten kazał ją nosić przed sobą na wysokiej spisie na znak zwycięstwa, a potem posłać cesarzowi tureckiemu w Konstantynopolu. Tam powieszono ją na postrach chrześcijanom nad bramą pałacu sułtańskiego. Syn Żółkiewskiego Jan i bratanek Łukasz, hetman polny

Konieczpolski, Marcin Kazanowski, ksiązę Korecki i wielu innych dostało się do niewoli. Ów porucznik Złotopolski, na którym się hetman idąc pieszo opierał, po różnych przygodach, już to uciekając, już to udając trupa, dostał się przecież za Dniestr do Mohylewa. Z wojska uratowało się najwięcej Lisowczyków, bo ci się dzielnie gromady trzymali. Z 1.200 wróciło ich 700; z piechoty zostało tylko 200, zresztą z hussaryi, Kozaków i ciurów razem kilkaset. Słowem, powiedzieć można, że ledwie dziesiąty wrócił z tej wojny do domu.

Dowódca artylerji Teofil Szemberg, jedyny ze starszyzny, który wrócił cało do kraju, opisując tę wyprawę, taką uczynił uwagę: „O nieszczęsna swawolo! któraś, tak prędko tak zacny naród zwyciężyła, którego ośm dni nie odpoczywając ani głód, ani praca żadna, ani moc i wielkość nieprzyjaciela przełamać nie mogła!“ I rzeczywiście, jeżeli się rozważy, że w samej bitwie zaledwie koło tysiąca ludzi znalazło śmierć lub niewolę, a reszta w późniejszych już przygodach zmarniała, dopiero się widzi, co za nieszczęścia ta niesforność spowodowała. W historyi życia Żółkiewskiego stwier-

dza się znakomicie ta wielka prawda, że kar-
ność i zgoda dają potęgę, a niezgoda, swawola
i niekarność niszczą najlepsze siły. To widać
całkiem wyraźnie tak w moskiewskiej wojnie
na Moskalach, jak w cecorskiej wyprawie na
Polakach.

Wybierając się ze szczupłemi siłami na
wyprawę cecorską, mówił Żółkiewski, że może
przynajmniej ciałem swoim zagrozi nieprzyja-
cielowi drogę do ojczyzny. I miał słuszość
pełen poświęcenia bohater! Turcy na razie zbyt
byli wycieńczeni pogonią, aby mogli wkaczać
do krajów polskich. Następnego zaś roku, kiedy
sam cesarz ich Osman na czele 300.000 wojska
wyruszył na zawojowanie Polski, zastał ją już
dobrze do boju przygotowaną. Los Żółkiewskiego
i ostatnie przestrogi jego, w liście do króla za-
warte, stały się zachętą do wyteżenia wszystkich
sił, od których jakby od skały odbiły się nieprze-
liczone zastępy pogan pod Chocimem.

Dopiero po wojnie chocimskiej wrócili do
domu jeńcy z wyprawy cecorskiej. Ci, których
godności nieznali bliżej Turcy (n. p. Kazanow-
ski) nie wielki złożyć musieli okup, ale Żół-
kiewska za uwolnienie syna i za wydanie zwłok

męża musiała zapłacić przeszło 3 miliony złotych polskich, na co się najznakomitsze rodziny polskie składały. W kilkanaście miesięcy po opuszczeniu Żółkwi wracał hetman, lecz nie do zamku, tylko do kościoła... na odpoczynek wieczny. Wóz, na którym zwłoki leżały, przykryty był zamiast czarnego, czerwonym sukniem, na znak wylania krwi dla ojczyzny. Płacz krewnych, znajomych i całego ludu rozległ się we wspaniałej świątyni żółkiewskiej — ale najlepszą pociechą dla wszystkich były słowa, które wypowiedział na pogrzebie mąż wnuczki hetmańskiej Teofili, Jakób Sobieski: „Takich jak ten — rzekł Sobieski — nie oplakiwać przystoi, lecz raczej zazdrościć im w niebie nagrody i tu na ziemi, póki świat stać będzie, nieśmiertelnej chwały“.

W kościele żółkiewskim zbudowano później piękny marmurowy pomnik — a tam daleko za Dniestrem, na polu, gdzie hetman znalazł zgon bohaterski, stanął skromny kamień, lecz z tym doniosłym napisem:

„Uccie się ode mnie, jak miło umierać za ojczyznę!“

XII.

Testament Żółkiewskiego.

Poznaliśmy wielkie czyny hetmana i wzniosłe słowa jego wypowiedziane lub napisane przy rozmaitych okolicznościach. Ale nigdzie nie znajduje się tak wszechstronnego, tak wiernego odzwierciedlenia duszy jego, jak w testamencie. Testament ten jeszcze przed wyprawą tatarską, jeszcze w r. 1606 napisał hetman — a nauki, które w nim zostawił synowi swemu, będą po wszystkie czasy niewyczerpanym skarbem mądrości i cnoty. W obliczu Boga i śmierci przemawia tedy hetman do ukochanego syna swego jedynaka, jak następuje:

„Janie, synu mój najmilszy, do ciebie teraz mowa moja. Z tego świata mi nie żal z inszej miary, tylko, że byłbym rad ciębie wprawował do bogobojności i wszelakich uczciwych spraw. A jakom cię miał za żywota ćwiczyć, zostawuję ci na piśmie krótką tę naukę swoją. Teraz przez

młodość nie pojdziesz, albo mało co słów i napominania mego, do lat przychodząc, często je czytaj i ustawicznie miej na umyśle.

Przedem wszystkimi rzeczami najpierwej wiarę świętą chrześcijańską katolicką mocno i statecznie trzymaj; dla niej krwi rozlać, żywota położyć nie żałuj. Bojaźń Bożą ustawicznie miej przed oczyma, zatem wszystkiego dobrego i na tym i na onym świecie będziesz pewien.

Nie zostawiam ci włości i majątności wielkich, choć z krwawej wysługi miałem dochód nie mały, wszystkom obracał na służbę Rzeczypospolitej, i część majątności po ojcu mi zostawionej uprzedalem. Ale mi tego nie żał; nie na żadne marnotrawstwom tego obrócił — i mnie i tobie to nie zginie, odpłata pewna niepochybna u Pana Boga za to, co kto dobrym zamiarem, dobrem uczuciem czyni dla Rzeczypospolitej. Zostawuję ci uczciwą sławę, obraz i przykład uczciwych spraw moich: kiedy się tak będziesz sprawował, jako cię uczę, jakom ja uczynił, kiedy się będziesz Pana Boga bał, wiele dobrego będziesz miał, pewien bądź błogosławieństwa Bożego.

Młode lata swe naukami poleruj, nie daj się nikomu w młodości twojej od tego odwozić. Mnie wierz, z nauki wielką podporę i wielki ratunek do godności, do służby Rzeczypospolitej, do wszelakiego uczciwego życia mieć będziesz. Nie mów, jako wielu ich: nie mam chęci do nauki; w twojej mocy ta chęć, każdy kto chce, może ją mieć. Historję koniecznie czytaj. Miałem i sam: niemałą wiadomość historyi i w biegu spraw bardzo się tem ratowałem, ztem przeszłych wieków sprawy wiedział.

Gdy do męskiego wieku będziesz przychodził, rycerskie ćwiczenie jest szlachcicowi najprzy-
stojniejsze; tem się paraj, próżnowania, jako powietrza się strzeż. Mistrzem zaraz nie chciej być, byś nie pobłądził; przy hetmanie się pierwej baw; rzeczom się przypatrzysz, dopiero też rotę możesz wieść. A jeśliby się potrzeba jaka Rzeczypospolitej podała, nie zostawałem sam w tyle; nie dla chluby to wspominam, ale żebym z mego przykładu w tobie tem większą chęć pobudził do naśladowania cnoty ojcowskiej. Pomnij na to, że włos człowiekowi z głowy nie spadnie bez woli Bożej. Abyś też i umarł przytem, nic osobliwszego spotkać cię nie może.

I poganie tak rozumieli, że śmierć dla ojczyzny słodka; nuż jeszcze dla wiary świętej. Jeśli się trafi okazya czynienia przeciw Turkom, Tatarom, mówię do ciebie słowami pisma św.: Mężnie poczynaj, niech się pokrzepi serce twoje. Takim umysłem położyć żywot i u ludzi sławno i u Pana Boga (co jest największa) odpłatno. Jakom ja za napředniejszą część dziedzictwa wziął ten umysł z ojca swego, i ty chciej być dziedzicem jako w czem innem tak osobliwie umysłu mego. Niech przez cię nie będzie polżona, ale owszem pomnożona uczciwa sława moja... O to osobliwie chciałem cię napomnieć...

Towarzystwo złe młodemu zwłaszcza wiekowi niebezpieczne jest i bardzo szkodliwe. Strzeż się, proszę cię, towarzystwa ludzi płochych, rozpustnych, marnotrawnych, pijanic, zbytecznie żyjących. Baczonych, statecznych ludzi towarzystwa się też imaj, a osobliwie ichmości panów przyjaciół moich, których łasce i opiece poruczyłem cię, rady używaj, tejsze się dierz; tak czyniąc, nie zbłądzisz.

A za takimi postępki i sprawami da Pan Bóg twemi, dając ojcowskie błogosławieństwo: niechaj ci błogosławi Pan Bóg wszechmogący,

Bóg Abrahamów, Bóg Izaaków, Bóg Jakubów; niechaj prostuje drogi twoje ku czci i chwale imienia swego świętego, dla dobra rzeczypolitej, a ku uczciwości i dobru także twemu dusznemu i cielesnemu“.

Ten syn, do którego pisane były wzniosłe słowa powyższe, nie okazał się wielkiego imienia swego ojca niegodnym — tylko że mu Pan Bóg nie dozwolił dłużej przebywać na tym świecie. Jan Żółkiewski dzielnie się pod okiem ojcowskiem do służby kresowej zaprawiał, a w wyprawie cecorskiej odniósł chwalebne rany i popadł w ręce pogan. Uwolniony z więzów pogańskich, już był sobie zmówił okazały poczet wojska, aby zdobyć siedziby tatarskie w Krymie — gdy w tem rana cecorska otworzyła się i zaprowadziła go przedwcześnie do wspólnego z ojcem grobowca.

Czyż więc miała nie spełnić się nawet ostatnia nadzieja hetmana, „że syn miecz po ojcu wzięwszy na karkach go pohan zaprawi“? -- Nie spełniła się dosłownie, ale w treści swej spełniła się przecież. Nie syn wprawdzie, ale prawnuk hetmana wziął w swoje ręce przesławny miecz pradziada i śmiertelne nim wro-

gowi chrześcijaństwa wymierzył ciosy. Zofia z Żółkiewskich Daniłowiczowa, która odziedziczyła nie tylko mienie, ale i cnoty ojcowskie, potrafiła je znowu wszczepić w serce swojej własnej córki Teofili — a ta wyszedłszy za Jakóba Sobieskiego, stała się matką sławnego króla Jana. Jan Sobieski, wychowany w Żółkwi, często dumiał przy pomniku pradziada o sławnych jego czynach. Potem dorósłszy i stawszy się jego godnym naśladowcą, kazał grobowiec odnowić i wyryć na nim te słowa: „Niechaj powstanie kiedyś mściciel z moich kości“! Snać czuł w sobie dobrze tę siłę mściciela, która zgotowała Turkom pod murami Wiednia ów straszny dla nich dzień 12. września r. 1683 — dzień złamania ich potęgi po wszystkie czasy.

Tak to nawet groby bohaterów dają następcom natchnienie do wspaniałych czynów! Mijają pokolenia po pokoleniach, a ktokolwiek stanie przy grobowcu bohatera i zrozumie jego znaczenie, ten odejdzie odeń pokrzepiony na duchu i natchniony chęcią służenia ojczyźnie. Nie każdy może jej orężem przysporzyć sławy jak Żółkiewski — ale czyż i Żółkiewski tylko orężem służył ojczyźnie? A wszakże ten wspaniały ko-

ściół, który tak drogie sercu polskiemu mieści pamiątki, to miasto w koło niego, które nowem rozkwita życiem — to nie są zdobycze miecza, ale dzieła pokoju. A zatem na jakimkolwiek kto jest czynnym polu, „odpłata pewna niepochybna u Pana Boga za to, co kto dobrym zamiarem, dobrem uczuciem uczyni dla publicznego dobra“.



Spis.

	Str.
1. Pamiątki Żółkwi	5
2. Przygoda dziecka	9
3. Młodzieńcze lata	13
4. Na straży kresów	20
5. Bitwa pod Kłuszynem	28
6. Żółkiewski w Moskwie	39
7. Uznanie zasług	44
8. Założenie Żółkwi	51
9. Bitwa pod Cecorą	58
10. Odwrót z pod Cecory	67
11. Zgon hetmana	74
12. Testament Żółkiewskiego	83





71438/
17

34

